



Członkowie nowego Zboru KECh w Poznaniu

[Nowe życie i poznanie]	str. 7
[Dom]	str. 26
[Jedynie takie muzeum w Polsce]	str. 33

SŁOWO OD

PREZBITERA
NACZELNEGO

Cezary Komisarz



RODZINA

w Kościele

A to są przykazania, ustawy i prawa, których Pan, wasz Bóg, nakazał was uczyć, abyście je pełnili w ziemi, do której się przeprawiacie, aby ją posiadać. Abyś był przejęty czią dla Pana, Boga twego, przestrzegając po wszystkie dni twego życia wszystkich jego ustaw i przykazań, które Ja dziś nakazuję tobie, twoim synom i wnukom, i abyś żył długo. Słuchaj ich, Izraelu, i starannie je wykonuj, aby ci się dobrze powodziło i abyście się rozmnożyli bardzo w ziemi opływającej w mleko i miód, jak ci przyrzekł Pan, Bóg twoich ojców. Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie! Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej. Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpajał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twojego domu i na twoich bramach. A gdy Pan, twój Bóg, wprowadzi cię do ziemi, którą twoim ojcom: Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi poprzysiągł dać tobie wraz z wielkimi i pięknymi miastami, których nie budowałeś, domy, pełne wszelkich dóbr, których nie gromadziłeś, i wykute studnie, których nie wykuwałeś, winnice i sady oliwkowe, których nie sadziłeś, a jednak będziesz z nich jadł do syta, strzeż się, abyś nie zapomniał o Panu, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli (5 M 6,1-12).

W poprzednim numerze *Głosu Ewangelicznego* zastanawialiśmy się nad tym, czym jest SILNY KOŚCIÓŁ. Teraz chcę, byśmy wspólnie spojrzeli na najmniejszą jednostkę zboru, jaką jest rodzina.

Żadna inna instytucja, nie jest poddana dzisiaj tak silnym atakom, jak właśnie rodzina i biblijne wartości, którymi się ona kieruje. Dlaczego diabeł tak bardzo zależy na zniszczeniu rodziny? Dlaczego nam ludziom Słowa Bożego tak bardzo powinno zależeć na jej ochronie? Dlaczego silna biblijna rodzina to oręż przeciw degrengoladzie w dzisiejszym świecie?

Bóg stworzył człowieka i przeznaczył go do życia w rodzinie. Chociaż, patrząc na przekrój Biblii, widzimy, że rodzina była od samego początku poddana różnego rodzaju doświadczeniom, konfliktom czy podziałom, to jednak

Boża troska o zdrową i silną rodzinę jest jednym z wiodących wątków tej Księgi. W powyższym fragmencie na czoło wysuwają się dwie bardzo ważne cechy zdrowej i silnej rodziny, a mianowicie:

1. Miłość do Boga płynąca z całego serca, duszy i siły;
2. Nauczanie dzieci Słowa Bożego przez rodziców.

Te dwa bardzo ważne elementy życia rodziny wydają się być bardzo proste i banalne, lecz w praktyce okazują się niełatwe w realizacji, szczególnie w dzisiejszych postmodernistycznych czasach.

Nawet jeżeli twoje dzieci są już dorosłe i samodzielne, nie jest za późno, by stać się osobą duchowego wpływu dla twojej rodziny.



Bóg umieścił każdego z nas w konkretnym kontekście rodzinnym. Jeśli nasza relacja z Nim będzie najwyższym priorytetem, to nie tylko będziemy mieli duchowy wpływ na nasze rodziny, ale również na całe pokolenie. Bożym zamierzeniem dla rodziny jest, aby była silna i zawsze znajdzie się coś co będzie można w tej kwestii udoskonalić. Nasze dzisiejsze rozważanie ma służyć pomocą ku takiej naprawie i udoskonaleniu.

ISSN 0869-8350
głos
 ewangeliczny

cena: 6 zł + koszt przesyłki
 prenumerata roczna: 32 zł

Misje w Kościele:

Komitet ds. Pracy wśród Dzieci
 ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
 tel. 77 456 75 60
 e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

Fundacja Legatio
 87-816 Włocławek, ul. Zdrojowa 14,
 tel. 54 2364127
 e-mail: legatio@legatio.pl, www.legatio.pl

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijań w Polsce.

Redaguje: Kolegium redakcyjne w składzie: Zbigniew L. Gadkowski, Jacek Duda, Piotr Dymkowski, Wiesław Kamyszek, Jarosław Celebański, Jan Puchacz

Głos Ewangeliczny w roku 2019 ukaże się kwartalnie, w numerach: Wiosna, Lato, Jesień, Zima

Zamówienia prosimy kierować na adres:
 „Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, Poland, tel. 22 622 79 40;
 e-mail: sekretariat@kech.pl

Ofiary na potrzeby wydawnictwa z kraju i zagranicy prosimy kierować na adres:

KECh (Głos Ewangeliczny); PKO-BP XV 0/M. Warszawa
 Nr 45 1020 1156 0000 7302 0071 3370 Bank Swift Code: BPKOPLPW

Kościół Ewangelicznych Chrześcijań

ul. Zagórna 10,
 00-441 Warszawa
 tel./fax 22 622 79 40
 sekretariat@kech.pl,
 www.kech.pl



Cezary Komisarz – Prezbiter Naczelny
Jacek Duda – z-ca Przewodniczącego RK
Leon Dziadkowiec – Sekretarz
Daniel Krystoń – Skarbnik
Członkowie Rady Kościoła – Piotr Dymkowski, Mariusz Socha, Jan Tomczyk

Misja „Nadzieja dla Wszystkich”
 Jarosław Gaudek
 ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin

Koordinator pracy młodzieżowej
 64-300 Nowy Tomyśl, ul. Wypoczynkowa 20
 e-mail: kechdymas@gmail.com
 Piotr Dymkowski, tel. 793 737 209

Fundacja „Głos Ewangelii”
 00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10
 tel/fax: (22) 621 28 38
 e-mail: gospel@gospel.pl

Agenda KECh Misja Namiotowa
 00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10
 e-mail: sekretariat@kech.pl
 Cezary Komisarz 509 307 702

CO CZYNI RODZINĘ SILNĄ?

Po kolei:

- ◆ Bogobojni rodzice. Bogobojny ojciec i matka są wartością samą w sobie nadającą kierunek rodzinie, ustanawiającą cel, priorytety i poświęcenie Bogu;
- ◆ Ugruntowani, stali rodzice. Zgodność ich czynów ze słowami;
- ◆ Rodzice jako dobrzy słuchacze. Dzieci potrzebują być wysłuchane, bo w przeciwnym razie czują się nieważne i szukają uwagi gdzie indziej, rozglądając się tym samym za innym autorytetem;
- ◆ Dyscyplina bez odrzucenia. Rodzice nie powinni dyscyplinować dzieci w gniewie. Pozwólmy Bogu schłodzić nasze emocje zanim uświadomimy dzieciom jakie spotkają je konsekwencje za nieposłuszeństwo czy inne czyny. Dyscyplinujmy z przestaniem: *Kocham Cię, ale nienawidzę tego, co zrobisz, czy powiedzialesz*. Nie pozwólmy, aby dziecko poczuło się odrzucone;
- ◆ Rodzice pełni wzajemnej miłości. Dzieci obserwują relacje wiążące rodziców, słuchają słów i czytają melodię tonu naszego wzajemnego odnoszenia się do siebie. W silnej rodzinie to czynnik poczucia bezpieczeństwa, akceptacji i szacunku;
- ◆ Rodzice którzy nie faworyzują. Wszystkie dzieci mogą czuć się tak samo kochane i tak samo ważne, bez względu na ich zdolności i obdarowanie;
- ◆ Umiejętność przyznania się do błędów. Nikt nie jest doskonałym rodzicem i zdarza się nam popełnić błąd. Przyznanie się do niego nie umniejsza ani naszej godności ani naszemu autorytetowi. Przyznanie się do błędu buduje w dziecku poczucie zaufania i nie zmusza do ukrywania swoich błędów w obawie przed karą lub krytyką;
- ◆ Wspólny czas modlitwy. Wiele spraw może być powodem dla wspólnej modlitwy rodzinnej, chociaż może nie wszystkie się nadają do omawiania ich przy dzieciach. Dzieci uczą się spolegliwości na Bogu w sprawach prostych i trudnych. Uczą się, że mogą liczyć na nasze modlitwy nawet kiedy już opuszczą dom;
- ◆ Wspólne czytanie Biblii. Zasiewanie Słowa w sercu dziecka przynosi niespodziewane plony w przyszłości. Słowo wydaje swój owoc w swoim czasie. Uczenie szacunku dla Słowa Bożego leży nie na pastorce, lecz na rodzicach, przede wszystkim w nich;
- ◆ Wspólne uczestnictwo w nabożeństwach. Coraz częściej słyszę argument, że dzieci zostały w domu, bo tak chciały, bo w domu są goście itd. Nic bardziej błędnego. Silna rodzina tworzy silny kościół poprzez swoją obecność i zaangażowanie w Kościele;
- ◆ Zachęcanie do osobistego czasu z Bogiem. Kiedy dzieci widzą rodziców modlących się w samotności i studiujących Boże Słowo powinny być uczone tego samego;
- ◆ Uczenie dzieci obchodzenia się z pieniędzmi. Dziecko potrzebuje lekcji oszczędzania, umiejętnego wydawania oraz zarabiania pieniędzy. Mądrzy rodzice nie spełniają zachcianek finansowych swoich dzieci, lecz pokazują im jakim narzędziem w życiu są pieniądze, ucząc również ofiarności;
- ◆ Unikanie krytycyzmu i niesprawiedliwych osądów. Jeśli w domu rodzice ciągle krytykują innych ludzi lub wdają się w osądzanie ich, dzieci bezwiednie przejmą taką postawę;
- ◆ Dzielenie się swoimi przeżyciami i doświadczeniami. Wspólny czas dzielenia się świadectwem o tym, co dzieje się w naszym życiu, jak postrzegamy te same wydarzenia, ale z innych perspektyw doskonale uczy dzieci otwartości w wyrażaniu swoich emocji;
- ◆ Dopuszczanie trudnych pytań. Kiedy dziecko przychodzi z pytaniem będącym jednocześnie wyzwaniem dla rodzica, łatwo jest uciec od takiej sytuacji. Nic jednak bardziej błędnego. Szukanie wspólnej odpowiedzi pokazuje, że traktujemy dziecko jako partnera w rozmowie. To partnerstwo zaowocuje zaufaniem i autorytetem;
- ◆ Wspólne spędzanie czasu. Im dzieci starsze, tym trudniej o wspólny czas, jednak gdy ma to miejsce, postaramy się, aby były to chwile kreatywne i budujące relacje. W przyszłości da to wiele wspaniałych wspomnień i powodów do radości;
- ◆ Gotowość na prośbę o przebaczenie. Dajmy sobie wspólnie czas na wyznanie spraw, które zabolaty. Nie bójmy się poprosić dziecko o przebaczenie. Nie ma tu błahych spraw, gdyż w umyśle dziecka błahostka może być murem oddzielającym je od nas.

Tak widzę silną rodzinę, jak i rolę rodziców. Sam jestem ojcem dwójki dorosłych dzieci i czasem żałuję, że dopiero teraz, dzięki łasce Bożej, wszystko to wiem. W silnej rodzinie swoją rolę odgrywają również dzieci, także dziadkowie. O tym jednak napiszę następnym razem.

Modłę się o rodziny w naszym Kościele. Modłę się o odpowiedzialnych i bogobojnych rodziców, modłę się o silne rodziny tworzące silny Kościół.

NASZE

chrześcijaństwo

SŁOWO OD
REDAKCJI

Gdy patrzy się na temat tego artykułu, wniosek – oczywisty, jak się wydaje – jest jeden: jest o czym pomyśleć. Tak, jest o czym pomyśleć. Nasze chrześcijaństwo, moje chrześcijaństwo (jego, jej, ich chrześcijaństwo zostawmy w spokoju).

Wydawać by się mogło, że sprawa jest nadzwyczaj prosta. Mówimy przecież: *chrześcijanin to naśladowca Jezusa Chrystusa*. Nie ma więc o czym deliberować, trzeba po prostu chrześcijaninem być.

Wiśta wio, łatwo powiedzieć – mawiał jeden z bohaterów serialu „Dom”. Oj, tak. Łatwe to nie jest. No bo, co to znaczy na przykład: iść za Jezusem? Co przez to rozumieli pierwsi, najpierwsi chrześcijanie? Myślimy o tym, zastanawiamy się nad tym, czy może każdemu z nas przychodzi do głowy własne odpowiedzi? Owszem, pewne nasze przemyślenia i wnioski będą takie same albo prawie takie same jak u innych, nawet tych starożytnych, reszta będzie mieć swoje cechy charakterystyczne – specyficzne dla rozumienia spraw, w tym chrześcijaństwa, w XXI wieku (czy „nowe” bez odniesień do „starego” może być niebezpieczne?).

Czy nie nadszedł czas, aby zająrzeć ponownie do „starego” chrześcijaństwa? *Ale przecież patrzymy* – powie ktoś. *Co jakiś czas zaglądamy do Dziejów Apostolskich, na co dzień żyjemy pismami Nowego Testamentu. Czego chcieć więcej?*

Moja odpowiedź odwoła się do zdania z Ewangelii wg św. Jana, a potem pójdzie dalej. Zdanie owo brzmi: „Jeśli to wicie (patrz: umycie nóg i lekcja dotycząca pokory i służby – w. 1-20), błogostawieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie” (J 13, 17).

Są tu dwie rzeczy: pierwsza to „wicie”, druga to „postępować będziecie”. Z pewnością dobrze rozumiemy ten temat, znamy powiedzenie: *wiedzieć - to jedno, robić - to drugie*. Ot, ludzka zmyślność. Ale tak, także w chrześcijaństwie ta sprawa jest żywa. A jeśli w Antiochii nazwano po raz pierwszy uczniów Jezusa chrześcijanami (Dz 11, 26), znaczy to, że widziano w nich nie teoretyków nowej szkoły filozoficznej, lecz autentycznych naśladowców Mistrza, naśladowców, czyli praktyków.

W oparciu o naukę i wzór Jezusa tworzyła się postawa. Patrzysz – chrześcijanin, myślisz – uczeń Jezusa Nazarejczyka, ten, który myśli jak Jezus i postępuje jak Jezus.

Myśleć jak Jezus – oto zadanie dla chrześcijan. Postępować jak Jezus – oto...

Czemu to takie trudne? Wiemy czego uczył Chrystus, w jaki sposób żył? Nawróciliśmy się do Niego, początek drogi był niezwykle konsekwentny i solidny, w tym skrajnie dostówny: On to – ja też, On tam-

Wiesław Kamyszek



to – ja również. Mijają lata i oto dzieje się coś niepokojącego, świadomość, rozumienie, zostaje, gorzej jest z czynem.

A może rozumienie wcale nie pozostaje, może gdzie się gubi? Może wcale nie rozumiemy czym jest chrześcijaństwo? Co stało się z dawną dosłownością? Dojrzała? Została przemyślana? Oswojona? A może po prostu trzeba nam, wierzącym, nawrócić się jeszcze raz?

Jakie to przykre, że „wiecie” nie zawsze idzie za rękę z „postępować będziecie”. Słuchamy kazań. Czytamy Biblię. No i co z tego. Chyba niezbyt dobrze chwytny przynależność do Jezusa, bycie człowiekiem Chrystusa, skoro czyn nie jest ten sam co Jego.

Gdzie znajduje się tegoż przyczyna? Wydaje się, że paradoksalnie może nią być nasze nawrócenie, to pierwsze, które jest dla nas odniesieniem stałym, tyle że z biegiem czasu mniej zobowiązującym, bo coraz odleglejszym. Ale, jakby co, to ja się kiedyś nawróciłem, jestem wierzący! Wierzący. Co to znaczy? Wierzący w kogo, w co, dlaczego?

Jakie to przykre, że obraz chrześcijan opisywany w kazaniach mija się z obrazem rzeczywistym. Mówimy o przebaczeniu a nie potrafimy przebaczyć, nie chcemy przebaczyć. Mówimy o miłości a nie potrafimy „umyć nóg” wrogom, przeciwnikom (ciekawe, że Pan Jezus umył nogi wszystkim uczniom, nawet Judaszowi; tekst nie podaje tego w wątpliwość [J 12]). Przestrzegamy przed „niegodnym” spożywaniem Wieczerzy a mimo to bierzemy chleb i wino wiedząc, że wciąż jesteśmy niepojednani z bliźnim swoim. Nie boimy się kary! Chorzy i ci, którzy posnęli – to tylko w Koryncie, u nas nie (por. 1 Kor 11).

Co jest nie tak z chrześcijańskim świadectwem? Ile czyni się wysiłku, każdego roku, by pozyskać ludzi dla Jezusa. A potem wchodzą oni do zborów i stają się ... podobni do nas. Czy nie przypomina to trochę zarzutu, jaki swego czasu skierował Pan Jezus w stronę faryzeuszów?

Jezus mówił o miłości i czynił miłość, wzywał do miłości – do miłości agape. I trzeba ją zrozumieć, pojąć, by umieć nią żyć. W gruncie rzeczy jest to miłość, której człowiek uczy się całe życie. Rozumie ją coraz lepiej i żyje nią coraz mocniej, dostowniej.

Kochać to czynić dobro. Kochać to przebaczać. To spróbować „wejść w buty” drugiego i spróbować odebrać jego emocje i żale. I nagle wszystko się zmienia. Zaczyna się rozumienie. I jest „przepraszam”. I jest zgoda. Jeśli okopuję się na swoim stanowisku bojowym i nie chcę wyjść poza nie, nic dobrego się nie wydarzy.

Nasze chrześcijaństwo. No właśnie, jakie ono jest? Niech nie będzie chrześcijaństwem przyzwyczajenia. Niech nie będzie chrześcijaństwem przeszłości. Ono ma być rozpoczęte kiedyś, a jednak stale kontynuowane i coraz to lepiej rozumiane dzisiaj.

Chrześcijaństwo to nie szkoła filozoficzna czy teologiczna. Chrześcijaństwo to przede wszystkim życie, naśladowanie. Nie tworze-

nie swojego chrześcijaństwa, dopasowanego, dociętego do mnie i do mojego „chcę” i „nie chcę”. Chrześcijaństwo to rozumienie Mistrza, wsłuchiwanie się w Jego głos, w końcu naśladowanie Go, imitowanie.

Chrześcijaństwo nie może być rozwodnione, zliberalizowane, uformowane na nasz wzór, bo stanie się niczym. Wielu chciałoby dzisiaj chrześcijaństwa „na miarę” XXI wieku, akceptującego wszystkie ludzkie potrzeby (również te złe); człowiek chce – dobrze, niech ma, dajmy mu czego oczekuje, bo inaczej od nas odejdzie.

Takie coś działa tylko przez chwilę, później okazuje się, że nie ma już czego zmieniać i nie ma czego się trzymać, wszystko bowiem jest już tak zdegenerowane, że stabilnego fundamentu brak. I co dzieje się potem? Ludzie zaczynają tęsknić za czymś konserwatywnym. Liberalne kościoły świecą pustkami, konserwatywne się zapelniają. Ostatnio w Stanach Zjednoczonych pojawiła się tendencja wiązania się z cerkwią prawosławną. Protestantyzm ze swoim podzieleniem i rozbieżnością poglądów zawiódł, Kościół katolicki też, więc ludzie idą w stronę prawosławia.

CO STANIE SIĘ Z NASZYM KRAJEM? JAK ZA KILKA LAT WYGLĄDAĆ BĘDZIE OBRAZ CHRZEŚCIJAŃSTWA? JAKIE ONO BĘDZIE? JAK ZA KILKA LAT WYGLĄDAĆ BĘDZIE KOŚCIÓŁ EWANGELICZNYCH CHRZEŚCIJAN?

BĘDZIE JEDEN, MOCNY, STABILNY, CZY POPEKANY I SŁABY?

Od nas zależy jego los. Od nas zależy jego kondycja. Nam tę odpowiedzialność Chrystus położył na serca. Jak to od nas zależy? To nasza odpowiedzialność? A czyja? Co zostawił Chrystus na Ziemi zanim odszedł? Kościół. To Kościołowi dał moc wiązania i rozwiązywania (J 20, 21-23; Mt 18, 15-18), a więc podejmowania rozmaitych decyzji i to nie tylko w kwestiach dyscyplinarnych.

Przyzwyczajiliśmy się do myśli: *To nie nasze dzieło, to dzieło Chrystusa*. To prawda. To Chrystus buduje swój Kościół, swoje ciało. A jednak nie bez człowieka, nie bez Apostołów, nie bez chrześcijan – to przecież oni są Kościołem. *Wszystko jest z taski* – myślimy sobie, a konsekwencją tego jest często bezruch, inercja. *Nic nie muszę*. Musisz dla dobra Kościoła. Możesz dla dobra Kościoła. Masz umiejętności i dary Ducha Świętego. Po coś to wszystko masz.

Nie licz bracie, nie licz siostrzo na to, że inni zrobią to, co należy do ciebie. Zainteresuj się swoim zbożem, zainteresuj się KECh-em. Módl się za niego. Działaj na jego rzecz. Angażuj się w służbę. Buduj go. Niech w tym wyrazi się twoje i moje, *nasze chrześcijaństwo*.

Nowe życie i poznanie

Czytając Nowy Testament regularnie natrafiamy na wersety wybijające się jak góry ponad swoje otoczenie. One to w jakiś szczególny sposób przykuwają naszą uwagę, gdyż nie bez powodu zostały w Słowie Bożym tak bardzo wywyższone. Jedną z takich myśli znajdujemy w Liście do Filipian 3,7-11. To bardzo treściwy fragment i warto się nad nim dłużej zatrzymać, ale dzisiaj chciałbym się skupić wyłącznie na podkreśleniu **niezwykłej wartości poznania Jezusa Chrystusa**. Jedne przekłady mówią o doniosłości (BW), czy znakomitości (UBG) tegoż poznania, a inne o najwyższej wartości (BT), albo górującym nad wszystkim poznaniu (Toruńskie Nowe Przymierze, w skrócie TNP). Warto więc się chyba zastanowić, dlaczego właśnie poznaniu Chrystusa Bóg ustami Pawła, nadał tak wysoką rangę.

Ta myśl jest widoczna również w wielu innych miejscach Nowego, ale również Starego Testamentu (Oz 4,6). Maria siedząca u stóp Jezusa po to, aby słuchać Jego nauczania dostała pochwałę za to, że wybrała najlepszą część (Łk 10,42), Piotr w swym drugim liście wyraźnie podkreśla rolę poznania Boga (2P 1,2-3; 2,20), a Jan dodaje, że znajomość Ojca i Syna jest dla nas życiem wiecznym (J 17,3). W takim razie jest to bardzo ważna sprawa, dlatego też jak sądzę Paweł stale o tym przypominał mówiąc, o głębszym lub pełnym poznaniu¹ Boga i Jezusa Chrystusa, a nie tylko o pobieżnym lub częściowym (Ef 4,13; Kol 1,9; Hbr 10,26).

JAKI JEST STAN WSPÓŁCZESNEGO CHRZEŚCJAŃSTWA

Płytkie poznanie Chrystusa, powierzchowne relacje z Nim czy **płytką wiarą** to cechy charakterystyczne chrześcijan naszych czasów i owoc naszego lekkiego, niekiedy nawet niefrasobliwego podchodzenia do Słowa Bożego. Czytamy je szybko, myślimy o Nim niewiele, rozumiemy z Niego jeszcze mniej, ale to nam nie przeszkadza uważać siebie za wyjątkowych znawców tematu, czyli chrześcijaństwa. W swej

¹ W grece: *epignosis* w odróżnieniu od *gnosis* – dogłębne lub pełne poznanie w kontraście do zwyczajnego poznania. Wydanie Nowego Testamentu znane jako *Toruński Przekład Nowego Przymierza* konsekwentnie odróżnia od siebie te dwa pojęcia. (Wydawca: Fundacja Świadome Chrześcijaństwo, Toruń 2018).

POZNAMANIE JEZUSA CHRYSSTUSA

Tomasz Jaśkowiec



pysze nie tylko tworzymy tysiące niedorzecznych koncepcji o Bogu i Jego dziełach, ale również zażarcie ich bronimy, zwalczając wszystkich, którzy nie chcą się z nami zgodzić.

Czy jednak naprawdę o to chodzi? Czy walcząc i rywalizując z innymi nie rozumiemy, że równocześnie rozmijamy się z wolą Boga co do naszego życia? Czy słowa z listu do zboru w Laodycei pokazujące ogromną rozbieżność pomiędzy tym, jak tamci wierzący patrzyli na siebie, a jak patrzył na nich ich Pan (Obj 3,17) nie wzbudzają w nas niepokoju, albo chociaż obaw, że w naszym przypadku może być podobnie? Przecież ostatecznie nie to, co sami o sobie myślimy będzie miało znaczenie, ale właśnie to, co Bóg o nas myśli i jak nas postrzega. Kto więc jest na tyle mądry, aby rozumieć, że poznanie Boga jest też podstawą zrozumienia Jego woli i planów względem nas, a Jego myśli nie da się wyśledzić intuicyjnie (Iz 55,8-9)? Zastanówmy się więc nad tym, jak żyjemy, bo to świadczy o naszej wierze (Ga 6,8).

Zgodnie ze świadectwem Biblii pierwsi chrześcijanie wierzyli w to, że **Bóg do nich przemówił** przez swego Syna Jezusa Chrystusa, którego ustanowił dziedzicem i Panem wszelkiego stworzenia. Przez Niego też objawił nam swoją chwałę i naturę. On podtrzymuje wszystko mocą swego słowa, On też oczyścił nas z naszych grzechów i zasiadł po prawicy Boga Ojca w niebie. Ale to nie wszystko.

*Bóg, który wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś do ojców przez proroków; w tych ostatecznych dniach **przemówił do***

***nas przez swego Syna, którego ustanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego też stworzył światy** (dost.: wieki); który, będąc blaskiem jego chwały i wyrazem jego istoty i podtrzymując wszystko słowem swojej mocy, dokonawszy oczyszczenia z naszych grzechów przez samego siebie, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach (Hbr 1,1-3 UBG).*

On też został ustanowiony sędzią tego świata i uwierzytelniony przez wzbudzenie z martwych (jest więc jakieś inne życie) i będzie sądził wszystkich ludzi w wyznaczonym przez Boga dniu, a będzie to dzień straszny. Dlatego też wzywa, a nawet nakazuje wszystkim ludziom pokutować, czyli odwracać się od swoich grzechów, aby żyli dla Niego, zgodnie z Jego wolą, a wówczas ich grzechy nie będą im policzone. To zaś znaczy, że przejdą do nowego życia, innego niż to, które znają teraz. Ta obietnica została skierowana nawet do nieświadomych swej nędzy i ślepoty braci z Laodycei, jeżeli tylko poddadzą się Bogu i zrobią to co im polecił (Obj 3,21).

CO ZROBIĆ Z OBJAWIENIEM, KTÓRE PRZYNIÓSŁ CHRYSZTUS?

*... Bóg wprawdzie pomijał czasy tej nieświadomości, **teraz jednak nakazuje wszędzie wszystkim ludziom pokutować**; gdyż wyznaczył dzień, w którym **będzie sprawiedliwie sądził cały świat** przez człowieka, którego do tego przeznaczył, zapewniając o tym wszystkich przez wskreszenie go z martwych (Dz 17,30-31 UBG).*



Jeżeli więc wierzymy w to, że Bóg istnieje, oraz że przemówił do nas przez swego Syna Jezusa Chrystusa, umożliwiając nam równocześnie powrót do jedności i pokoju z Nim, to czy **coś powinniśmy z tym zrobić?** Wiemy, że Bóg swojego Słowa nie zlekceważy i nie wycofa się z oferty przyjaźni, jaką złożył człowiekowi, nie zmieni też warunków swojego przymierza miłości z nami, ani nie odstąpi od wybranej przez Siebie drogi, a tym bardziej sam się nie zmieni.

Poznając Jezusa (przez Jego naukę i przykład życia) poznajemy samego Boga, gdyż On się nam przez Niego objawił. To bardzo wiele, bo człowiek nie jest w stanie cenić sobie, albo kochać tego, czego nie zna, nie może też wierzyć w coś, co nie zostało przed nim odkryte. Wiemy, że odbędzie się sąd, wiemy też, że znany nam dotychczas świat zostanie zniszczony w ogniu (2P 3,10; 2Tes 1,6-10). Ponadto wiemy, iż później nastanie nowy świat, lepszy i wspanialszy, do którego Bóg chce nas przeprowadzić jak Noego przez potop do nowej ery.

Czy wierzysz w to na tyle mocno, żeby tak jak Noe ukierunkować swoje życie na czynne oczekiwanie zapowiedzianej przyszłości, bo tak się wyraża wiara człowieka (Hbr 11,7)? Jeżeli tak, to musisz się nauczyć, jak przejść z życia doczesnego do życia wiecznego. Nasza wieczność, czyli nowe życie, musi rozpocząć się tutaj, w doczesności, aby gdy to życie się skończy, tamto trwało nadal. Dlatego weź swoją Biblię i zacznij ją nie tylko czytać, ale też dokładnie studiować, zastanawiając się przy tym nad znaczeniem poszczególnych słów i zwrotów, a potem żyj zgodnie z twoim najlepszym poznaniem. Niech twoje serce i usta wołają do Boga, aby dał ci się poznać i pomagał czcić jak najlepiej, abyś Go już po nawróceniu nie znieważał przez przekraczanie Jego woli. Niech twoje serce będzie świątynią Boga żywego (J 4,23-24), a twoje życie ofiarą złożoną dla Niego (Rz 12,1).

Przeistnienie Jezusa ma jeszcze jedno oblicze. To **ostrzeżenie przed konsekwencjami** zignorowania Bożego nakazu, czyli wezwania do pokuty, tj. odrzucenia grzechów. Poniższe słowa uczą nas, że Bóg nie pozwoli się lekceważyć, a pozostawiając nam wybór nie pozostawi nas bez kary. Spod Jego władzy nikt się nie wyrwie (nawet zmarli) i każdy będzie musiał odpowiedzieć za swoje czyny (2Tm 4,1). Wyrok tego sądu będzie miał wieczne, czyli nieodwracalne konsekwencje. Wielu wówczas trafi w ogień wieczny przygotowany dla diabła, jego aniołów i wszystkich tych, którzy mu się oddali (1J 3,8). Będzie to dzień pomsty wszystkich krzywd, grzechów i nieprawości popełnionych na Ziemi.

PRZEZNACZENIE CIAŁA I DUSZY

Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz nie mogą zabić duszy. Bójcie się raczej tego, który może i duszę, i ciało zatracić w piekielnym ogniu (Mt 10,28 UBG).

Ta myśl była wielokrotnie i na różne sposoby powtarzana przez Jezusa, tak że nie sposób jej nie zauważyć. Wyraźnie w niej wi-

dać przestanie o życiu ciała i życiu duszy. Doczesne ciało wraz z całym światem, wszelkim złem i grzechem na nim obecnym (1J 3,16), oraz duchowymi zwierzchnościami panującymi nad ludźmi i pobudzającymi ich do odrzucania Bożej sprawiedliwości jest przeznaczone na zagładę. Wyjątkowo potraktowani będą ci wierni, którzy dożyją powrotu Chrystusa, bowiem ich ciała nie umrą, lecz zostaną przemienione, tak że staną się chwalebne i nieśmiertelne, natomiast zmarli właśnie w takich ciałach powrócą do życia (Flp 3,20-21; 1 Tes 4,13-18; 1 Kor 15,51-54). W każdym razie człowiek, który przejdzie przez sąd wieczny i jego imię nie zostanie wymazane z Bożej księgi życia, ten wejdzie do nowego życia z Bogiem w Królestwie Bożym (Obj 21,1-5). Każdy zbawiony otrzyma wspomniane chwalebne, nieśmiertelne i nieskażone ciało, nie podlegające ograniczeniom doczesnego ciała. Bóg nie jest przeciwny materii, tylko wyniesie ją z powrotem do stanu wolnego od grzechu, śmierci, choroby i zła. Bożym celem jest 'odkupienie ciała naszego', a nie tylko duszy (Rz 8,23 BW).

Potem zobaczyłem nowe niebo i nową ziemię. Pierwsze niebo bowiem i pierwsza ziemia przeminęły i nie było już morza. A ja, Jan, zobaczyłem święte miasto, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak oblubienica przyozdobiona dla swego męża. I usłyszałem donośny głos z nieba: Oto przybytek Boga jest z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. Oni będą jego ludem, a sam Bóg będzie z nimi i będzie ich Bogiem. I otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu, i śmierci już nie będzie ani smutku, ani krzyku, ani bólu nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły. A zasiadający na tronie powiedział: Oto wszystko czynię nowe. I powiedział do mnie: Napisz, bo te słowa są wiarygodne i prawdziwe (Obj 21,1-5 UBG).

Niech się nie trwoży wasze serce. Wierzcie w Boga, wierzcie i we mnie. W domu mego Ojca jest wiele mieszkań. Gdyby tak nie było, powiedziałbym wam. Idę, aby wam przygotować miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, żebyście, gdzie ja jestem, i wy byli (J 14,1-3 UBG).

On zaś im odpowiedział: Zaprawdę powiadam wam, że nie ma nikogo, kto by opuścił dom, rodziców lub braci, żonę lub dzieci dla królestwa Bożego; i nie otrzymał o wiele więcej w tym czasie, a w przyszłym świecie (wieku) życia wiecznego (Łk 18,29-30 UBG).

Widzimy więc wyraźnie, że przyszłe życie jest rzeczywistością (Prz 23,18) i każdy, kto otrzymał nakaz pokuty tak jak Tymoteusz (1Tm 6,11-16) może walczyć o życie wieczne (Mt 11,12), ważne jest jednak, aby walczył przepisowo (2Tm 2,5) rozumiejąc naturę Boga (1Tm 1,5-7) do czego potrzebne jest nam poznanie i zrozumienie Bożego Słowa, abyśmy wiedzieli jak żyć (Hbr 2,1-5). Nowe życie, w nowym ciele, w chwalebnym Królestwie Bożym – oto prawdziwy cel naszej wiary (1P 1,9), do którego zostaliśmy wszyscy powołani w Chrystusie Jezusie (1P 1,23-25).

Nowe życie, w nowym ciele, w chwalebnym Królestwie Bożym – oto prawdziwy cel naszej wiary

Dziary

– fenomen czy plaga?

Przesłanką do podjęcia się napisania niniejszego tekstu było upalne lato, kiedy spotykałem ludzi z odsłoniętymi częściami ciała, na których widniały liczne tatuaże. Innym motywem był mój dyskurs z kolegą (antropolog kultury, wykładowca akademicki), który stwierdził: „Ciało ludzkie staje się centrum naszej uwagi, stąd tak pręźnie rozwija się medycyna estetyczna i panuje moda na *dziary*, czyli tatuaż”.



POCHODZENIE TERMINU

Termin *tatuaż* pochodzi z języka polinezyjskiego i oznacza malowidło lub znak na ciele ludzkim.

KRÓTKA HISTORIA TATUAŻU

Tatuaż, czyli sposób zdobienia skóry jest znany od starożytności, poświadczają to znaleziska archeologiczne. Na wielu odnalezionych figurkach i malowidłach widnieją tatuaże, tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Tatuaże wykonywali Indianie Ameryki Południowej i Północnej, plemiona Oceanii, Europy i Azji. Tatuuowano zwłaszcza twarz. Wierzono, że tatuaże pełnią funkcję ochronną przed złymi mocami. Tatuaże wśród różnych plemion posiadały znaczenie magiczne. Określały one status społeczny, były też znakiem dorosłości. Najczęściej zdobiły się osoby pełniące specjalne zadania, jak na przykład kapłani. Również wśród starożytnych narodów Europy, tatuaż był bardzo popularny; wykonywali go: Słowianie, Germanie, Galowie.

W starożytnej Grecji, tatuaż pełnił funkcję ozdobną, niektóre grupy społeczne podkreślały dzięki takim ozdobom swoje szlacheckie pochodzenie.

Zbigniew L. Gadkowski



Z kolei Hellenowie uważali, że tatuaż umniejsza godności człowieka. Tatuowali niewolników, na ich czołach, za pomocą barwnika, robiono tatuaż w kształcie greckiej litery F. Tatuowano także prostytutki i więźniów, w ten sposób piętnowano takie osoby.

W Rzymie również uważano, że tatuaż nie przystoi normalnym ludziom i tatuowano tylko więźniów.

Należy zauważyć, że w roku 787 papież Hadrian I zabronił tatuowania ciał, ponieważ uważano, że zagraża to duszy człowieka.

Nowożytny tatuaż przypada na czas wielkich odkryć geograficznych, czyli na renesans. W roku 1890 została wynaleziona maszyna do tatuowania, zaczęto otwierać profesjonalne salony tatuażu, gdzie wykonywano „body art”.

Podczas drugiej wojny światowej w obozach koncentracyjnych tatuowano cyframi i literami więźniów. Ilse Koch, jedna z największych zbrodniarek III Rzeszy wybierała więźniów obozu z najcięższymi tatuażami i zlecała z ich skóry wyrabiać torebki, abażury, rękawiczki.

W wielu zakątkach świata tatuaże są nieodłącznym elementem kultury. Polinezja, Tajlandia, Indie, to miejsca, gdzie tatuowanie jest powszechne.

W buddyzmie stosuje się tatuaże niewidzialne. Mnisi wykonują je białym atramentem, taki tatuaż ma chronić ludzi przed złymi duchami.

CZY W BIBLIJY WYSTĘPUJE TATUAŻ?

Tak! Biblia wspomina o tatuażach, znajdujemy to w zapisie Trzeciej Księgi Mojżeszowej (Kapłańskiej) 19,28. Werset ten według Biblii Warszawskiej brzmi: *Nie będziecie na znak żałoby po zmarłym czynić nacięć na ciele swoim ani nakłuwać napisów na skórze swojej; Jam jest Pan.*

Jeszcze dosadniej i jednoznacznie brzmi ten werset w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: *Nie będziecie nacinać ciała na znak żałoby po zmarłym. Nie będziecie się tatuować. Ja jestem Pan!*

Bóg dał właśnie taki zakaz starożytnym Izraelitom. Dlaczego? Dał go, aby Izraelici odróżniali się od ludzi z innych okolicznych narodów. Ci ostatni, robili nacięcia na ciele jako wyraz żałoby po zmarłym, wykonywali też napisy na ciele, najczęściej były to imiona lub symbole ich bogów.

Tu ciekawostka, termin „pisać” odnosi się do inskrybowania znaków lub słów, w tym znaczeniu użyte jest w Biblii tylko w tym miejscu (powyższy werset).

Wyżej wymieniony nakaz został powtórzony w 5 Mojżeszowej (Powtózonego Prawa) 14,1-2: *Jesteście synami Pana, waszego Boga, nie czyńcie po umarłym nacięć na sobie i nie czyńcie sobie łysiny nad czołem, gdyż ty jesteś świętym ludem Pana, twego Boga, i ciebie wybrał Pan spośród wszystkich ludów, które są na ziemi, abys był jego wyłącznym ludem.*

APOLOGETYKA RELACJI ZE STAREGO TESTAMENTU

Współczesne badania archeologiczne ujawniły, że w starożytnym Egipcie znane były praktyki ozdabiania ciała za pomocą tatuaży. Dotyczyły one np. kobiet, które umieszczały symbole boga Bes na tych częściach ciała, które kojarzone były z płodnością (piersi, biodra, uda, brzuch). W Kanaanie, oprócz tatuowania ciała przy

użyciu różnych barwników, praktykowano jeszcze inne formy ingerencji w skórę; wypalanie znamion, nacinanie czy skalpowanie. Badania archeologiczne potwierdziły, że to, co Biblia mówi o Kanaanajczykach okaleczających swoje ciała w celach rytualnych jest prawdą (1Krn 18,28). W świetle tych informacji możemy być pewni, że zapis z 3 Mojżeszowej 19,28 wyraża Boży zakaz rytualnego okaleczania ciała.

A CO O OMAWIANYM PROBLEMIE MÓWI NOWY TESTAMENT?

W Nowym Testamencie nie znajdujemy nic na temat tatuażu. Stąd mogę domniemywać, że zjawisko to nie było znane chrześcijanom tamtejszego okresu.

JAK MAJĄ SIĘ ODNIEŚĆ DO TATUAŻU DZISIEJSI CHRZEŚCIJANIE?

Mogę z całą stanowczością stwierdzić, że chrześcijan nie obowiązuje Prawo Mojżeszowe! Ale warto brać pod uwagę zasady leżące u podstaw Prawa Mojżeszowego.

Zapis umieszczony w 1 Tymoteusza 2,9-10 dotyczy bezpośrednio kobiet, ale pośrednio również mężczyzn. Ludzie wierni Bogu mają być pobożni i zdobić się dobrymi uczynkami (życiem), a nie tym, co zewnętrzne, np. ubiór, włosy i przedmiotowy tatuaż. Nie możemy jako chrześcijanie zwracać na siebie niestosownej uwagi.

Analizując problem/zjawisko tatuażu w świetle Nowego Testamentu, wielce wymowny staje się zapis z Rzymian 12,1-2: *Wzywam was tedy, bracia (także i siostry – przyp. autora), przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje, jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe.*

Czy ewentualne zrobienie przez chrześcijanina tatuażu nie będzie upodobnieniem się do tego świata? Przecież w świecie panuje teraz moda na *dziary*! Chrześcijanin musi korzystać ze „zdolności rozumowania”.

Winien się zastanowić, dlaczego, czy do czego potrzebny mu jest tatuaż. A może, jeśli chce zrobić tatuaż, to po prostu chce podporządkować się modzie i w pełni „popłynąć” z prądem tego świata.

Jak powiedział mój kolega antropolog, tatuaż „to bilet w jedną stronę”. Decyzja zrobienia tatuażu przez „chrześcijanina”



może być podjęta tylko przez niedojrzałą osobę. Nie-dojrzały podejmuje decyzje bez namysłu, pochopnie, warto jednak przy tym pamiętać, że może ona mieć swój długofalowy wpływ na relacje międzyludzkie, jak i na karierę zawodową.

Usunięcie tatuażu bywa kosztowne, długotrwałe i bolesne. Jak pokazują najnowsze sondaże, coraz więcej osób chce usunąć tatuaż, niejedna osoba pręcej czy później chce się go pozbyć! Jeden z moich najbliższych kolegów z lat młodości, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku wykonał sobie na rękę tatuaż kotwicy. Następnie zrobił karierę naukową, został profesorem renomowanego uniwersytetu i bardzo się wstydził posiadanego tatuażu. Poddął się zabiegowi chirurgicznemu jego usunięcia, który nie bardzo się udał. By całkowicie pozbyć się jego śladów, pumeksem pod zimną wodą ścierał skórę. Wolał mieć dużą bliznę na rękę niż wątpliwie zdobiący go tatuaż.

Wracając do Nowego Testamentu wiemy, że ciało nie jest naszą absolutną własnością, lecz stanowi świątynię Ducha Świętego. Proszę przeczytać 1 Koryntian 6,19-20! Moim zdaniem Biblia uświadamia nas, że nasze ciało jest owocem pracy rąk samego Boga i dlatego nie może być ono deformowane tatuażem.

SKĄD PRAGNIENIE ZROBIENIA TATUAŻU?

Bardzo możliwe, że wykonujący sobie tatuaż wyrażają w ten sposób swój bunt. Tylko dlaczego wyrażają go poprzez agresję wobec swego ciała?

Znajomy plastyk widzi w tatuażach narzędzie samoekspresji. Ale dla człowieka prawdziwie wierzącego, nadrzędnym celem może być tylko chwala Boga, a nie samoekspresja. Chrześcijanin swoją uwagę i zainteresowanie winien kierować na Boga, a nie oszpecać tatuażem swoje ciało. Warto pamiętać, że tatuaż zwraca uwagę tylko na siebie, a nie na Boga.



Spotkałem się również z dziwnym stwierdzeniem: „zrobię sobie chrześcijański tatuaż”. Zrobienie sobie tatuażu z werselem biblijnym – z zamysłem świadczenia o Bogu – nie jest dobrym sposobem ewangelizowania, ponieważ o prawdziwym chrześcijaństwie świadczy nie tekst z Biblii, który jest wytatuowany na ciele, ale życie prowadzone w chrześcijański, biblijny sposób.

DLACZEGO KAZNODZIEJE, PASTORZY NIE REAGUJĄ NA ROBIENIE TATUAŻY?

Po pierwsze, nauka pochodząca z Biblii jest dzisiaj deficytowa. Łatwiej jest zająć audytorium infantylnymi opowiastkami, niż merytoryczną wykładnią Słowa Bożego.

Po drugie, jak sprzeciwić się wykonującym sobie tatuaże, gdy są oni płatnikami jakiejś części wynagrodzenia pastora (!).

Po trzecie, wielu nie zdaje sobie sprawy z powagi problemu, jakim jest tatuaż.

TATUAŻ TO KOMUNIKAT

Tatuaż ma dużą siłę oddziaływania. Jest kanałem przekazu, mówiącym, co jest ważne dla jego właściciela. Tatuaż jest niezmywalny, bardzo często towarzyszy już do końca życia. Zastanawiam się, jak długo właściciel tatuażu jest w stanie utożsamiać się z treściami umieszczonymi na swojej skórze? Od znających problem tatuaży dowiedziałem się, że coraz częściej mówi się o syndromie „tattooeregret” (żałowanie decyzji o wykonaniu tatuażu). Ludzie robiący tatuaż, już po krótkim okresie, żałują tej decyzji.

ZAGROŻENIA DLA OSÓB CHCĄCYCH ZROBIĆ TATUAŻ

Pamiętać należy, że wiele renomowanych firm nie przyjmie do pracy wytatuowanej osoby.

Tatuaż jest zagrożeniem dla zdrowia fizycznego. W procesie nanoszenia tatuażu może wystąpić zakażenie, w tym żółtaczką typu B i C. Tatuaż skutkuje poważnymi alergiami. Podczas tatuowania przebija się skórę, przez co stwarza się możliwość kontaktu krwi z bardzo różnymi bakteriami.

Usunięcie tatuażu jest trudne, kosztowne i długotrwałe. Zabieg jego usunięcia wykonuje się za pomocą lasera, po czym pojawiają się uszkodzenia skóry, następnie powstają strupy, które odpadają. Czynność taką powtarza się wielokrotnie. Po każdym zabiegu tatuaż blednie. Często się jednak zdarza, że po takiej kuracji występują przebarwienia lub odbarwienia skóry. Po około dwóch latach intensywnego działania laserem, tatuaż zanika.

Przed podjęciem decyzji zrobienia sobie tatuażu, warto zastanowić się nad konsekwencjami zdeformowania własnego ciała, nad skutkami duchowymi takiej decyzji, a także nad wyrzutami sumienia, ponieważ z pewnością taki zabieg można będzie uznać za poprawianie dzieła stwórczego Boga. Niestety, na wszelkie zmiany będzie już wówczas za późno.

A może przed podjęciem decyzji o zrobieniu tatuażu warto dogłębnie przemyśleć ten nierozsądny czyn!? Tym bardziej, jeśli ktoś uważa się za chrześcijanina.



Umywanie nóg

omówienie
Ewangelii Jana 13,1-17

W cyklu przypominającym drogocenne publikacje chrześcijańskie z przeszłości, zamieszczamy poniżej kolejny tekst profesora Włodzimierza Marcinkowskiego.

Jak wzniosłe było pokorne, pełne miłości usługiwanie zwykłym, grzesznym ludziom ze strony Tego, któremu potem dana została wszelka władza na niebie i na ziemi (Mt 28,18). Należy przy tym podkreślić, że miało ono miejsce w czasie, gdy jeden z uczniów Chrystusa postanowił Go zdradzić!

Zbawiciel do końca umiłował swoich, czyli wszystkich tych, których dał Jezusowi Ojciec (J 17,6.9.11.12), którzy oddali się bez reszty Panu i pozostali Mu wierni pośród trudności ze strony tego świata, tkwiącego w złym. Chrystus „wyszedł od Boga, nie opuszczając Go, a po odejściu do Boga, nie opuszcza nas” (Bernard Klerkowski).

Chrystus zbawia tylko swoich (Mt 1,21), to jest tych, którzy przychodzą do Niego, należą do Pana i otwierają Mu swoje serce. Do hardego, zamkniętego serca – jak do naczynia postawionego do góry dnem – nie przedostanie się ani jedna kropla dobroczynnego deszczu, ani jeden ożywiający promień światła. Własnością Chrystusa może stać się każdy z nas, grzesznych ludzi, kto ze skrucą i wiarą zwraca się do Niego (J 3,16; 6,37).

Całe życie Chrystusa było pełne ‘miłującej pokory’ (porównaj z tym siedem stopni uniesienia się Chrystusa opisanych w Liście do Filipian 2,7-8). Natomiast to dobrowolne uniesienie samego siebie doprowadziło Zbawiciela do chwaty (Flp 2,9-11).

Jakże zdumieni byli uczniowie Jezusa tym uniesieniem się Syna Bożego, Króla i Mesjasza w tej godzinie głębokiej ciszy, którą naruszał jedynie cichy plusk wody w miednicy! To ciche we-

PERŁY Z PRZESZŁOŚCI

Włodzimierz Marcinkowski



zwanie z górnej izby wręcz bez słów z mocą pociąga nasze dusze, byśmy wstąpili na drogę nowej, pokornej działalności, służby miłości. Choć ten ideał wydaje się nam obecnie niezrozumiały i niedościgniony, nie powinno to nas niepokoić. Pod koniec artykułu to wyjaśnimy.

Co do zachowania Piotra, to odpowiadało ono jego impulsywnemu charakterowi, wyrażanego także w innych okolicznościach, opisanych w Ewangeliach.

Umywanie nóg było prostą, praktyczną służbą miłości, rozpowszechnioną na Bliskim Wschodzie. Podróżnik, który wędrował po nierównych i piaszczystych ścieżkach Ziemi Izraelskiej, wchodząc do domu, niczego bardziej nie potrzebował, jak odświeżenia zmęczonych i zabrudzonych nóg chłodną wodą. Wzbranianie się przed przyjęciem pokornego usługiwania ze strony Chrystusa oznaczałoby brak udziału w Jego duchu (J 13,8). Słowa Pana Jezusa w Ewangelii Jana 13,10 mają sens duchowy, mianowicie oznaczają, że człowiek, którego istota jest oczyszczona – czyli jego serce – potrzebuje tylko częściowego oczyszczenia od symbolicznego ziemskiego pyłu, który przylepia się do nóg podczas naszej wędrówki po tym grzesznym świecie. Jednakże w przypadku Judasza, nieczyste było nawet jego serce (J 13,2).

Przykład Jezusa został nam dany do naśladowania jako nakaz, swego rodzaju testament, byśmy w pokorze służyli

jedni drugim w ich potrzebach (1 P 2,21). W tekście greckim werset z Ewangelii Jana 13,15 brzmi tak: „abyście i wy czynili także, jak i Ja uczyniłem wam”.

Tak więc mówi się tu o naśladowaniu danego działania nie według formy, ale według ducha. Kościelny obrzęd „umywania nóg”, przestrzegany dosłownie w niektórych wyznaniach pojawił się nie wcześniej niż w czwartym wieku po Chrystusie. Natomiast spełniając ten nakaz, czyli testament Chrystusa, we właściwy sposób, będziemy pokornie służyli sobie



nawzajem, szczególnie zaś powinniśmy pomagać sobie wzajemnie w oczyszczaniu się, uświęcaniu, doskonaleniu, bo w tym zawiera się radosne chrześcijaństwo (J 13,17; Jk 1,22-25). Błogosławieństwo nie polega na poznaniu wzniosłych myśli, lecz na wykonywaniu tego, co wiemy w praktyce.

Brak spełniania tego nakazu doprowadził do rozwinięcia się abstrakcyjnego rozumowania, martwoty, do nie błogosławionego, smutnego chrześcijaństwa, które także nas samych nie może zadowolić, ani nie jest pociągające dla innych.

Ewangelia, czyli objawienie o nowym życiu, przepiękna i radosna dobra nowina, mówi nam nie tyle o tym, jak po nowemu myśleć, ile o tym, jak po nowemu żyć. Ewangelia to księga normatywna, ukazująca woli człowieka sposoby (normy) przepięknego działania: okaż skrucę, módl się, przebaczaaj, usługuj, idź i podążaj z Chrystusem... (Mt 11,29).

Kryzys współczesnego społeczeństwa ludzkiego, jego społeczno-ekonomicznych relacji oraz przyczyna krwawych wojen i rewolucji, tkwi w tym, że ludzie budują życie nie na podstawie wzajemnego usługiwania, lecz na zasadzie pysznego dbania o własne interesy i wykorzystywania bliźniego dla własnych celów. Także w tym kontekście Królestwo Boże i królestwo tego świata są względem siebie przeciwstawne (Mk 10,42-45; Dz 20,35). Być może wspomniany w Ewangelii według Łukasza spór uczniów o ich pierwszeństwo w Królestwie Bożym, który miał miejsce podczas Ostatniej Wieczerzy (Łk 22,25-27), skłonił Chrystusa do udzielenia uczniom lekcji pokory za pomocą umywania nóg.

Przyszłość należy do ludzi, którzy postępują zgodnie z nakazem Chrystusa (Mt 5,5). „Pokora miłująca to straszna siła” (Dostojewski).

Profesor Włodzimierz F. Marcinkowski

Fragment broszury „Pomoc do studiowania Ewangelii Jana”, napisanej w 1934 r. na Górze Karmel w Galilei, wydanej w języku rosyjskim w Łodzi w 1937 r. Przekład: Józef Szauliński. Uwspółcześnienie tekstu: Szymon Matusiak



By ocalić od zapomnienia

Lubimy oglądać stare zdjęcia. Dzisiaj przechowujemy je w pamięci telefonu, na dysku komputera. Kiedyś, w „dawnych czasach”, każde zdjęcie musiało być wywołane, w grę wchodziły więc: ciemnia, negatyw, powiększalnik, wywoływacz, utrwalacz, pozytyw, suszarka, obcinarka. Cała procedura. A ile było z tego radości! Ile satysfakcji, że nie tylko umiało się zrobić zdjęcie aparatem fotograficznym, lecz również wywieść je na świat.

Takie papierowe zdjęcia ogląda się z przyjemnością, wielką przyjemnością. Wielu z nas trzyma je gdzieś w pudełkach. Dzięki nim widzi się jak upływa czas. Bywa że podczas oglądania w oku zabłyśnie łza, pojawiają się wspomnienia, ludzie, wydarzenia...

Biorąc pod uwagę ten wzorec dobrze będzie teraz przypomnieć sobie niektóre teksty z Pisma Świętego, z Biblii. Niech to będą nasze zdjęcia, o których być może nieco zapomnieliśmy. A może nie zapomnieliśmy? Może jest w tym coś innego, jakiś rodzaj ucieczki, jakieś celowe mijanie się z cenioną przecież przez nas i stawianą na piedestał Prawdą.

Czym jest prawda? Co to jest prawda? Takie pytanie zadał swego czasu Piłat (J 18, 38). Prawda to zgodność z rzeczywistością. Kiedy więc mówimy o Prawdzie ewangelii, Prawdzie o Bogu, o Jezusie, o Kościele, o człowieku – mamy na myśli słowo opisujące rzeczywistość zgodnie z tym, jak rzeczy się mają.

Prawda mówi jak jest. Prawda zawsze jest jedna, nie rozdwojona, nie sprzeczna sama w sobie, to tylko ludzie taką ją stworzyli, w imię postępowości wyrażając przy tym zdanie, że każdy ma swoją prawdę, nawet tę moralną. Nie potrzeba więc już dzisiaj człowiekowi żadnych zewnętrznych autorytetów, żadnych norm – wszystko to stanowi źródło opresji powodującej zawężenie, ograniczenie. Niech żyje wolność! Odrzućmy wszystko co nas tłamsi i więzi. Stwórzmy w sobie wolność od wszystkiego. Sami dla siebie bądźmy Bogiem. Odrzućmy religię! Była nam potrzebna do pewnego momentu, ale teraz nie, teraz dorosiliśmy, teraz już jej nie potrzebujemy.

Czemu mają służyć te wycieczki? Mają służyć naszej sprawie, naszemu przypomnieniu. Bo jesteśmy chrześcijanami, prawda? Bo winniśmy żyć w Prawdzie, tej jednej i jedynej, nie swojej, prywatnej. Bo

DYDAKTYCZNE ZDJĘCIA

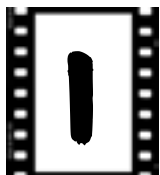
Wiesław Kamyszek



naszą powinnością jest wsluchiwać się w autorytet Biblii jako Słowa Bożego. W końcu wciąż wierzymy w zasadę *sola Scriptura*. Pismo ma więc dla nas znaczenie nadrzędne, mówi nam w co wierzyć i jak żyć.

A jednak, no właśnie, a jednak wydaje się jakby chrześcijanie raz po raz zapominali o pewnych zdjęciach-tekstach, które w Piśmie wciąż są; nikt ich nożyczkami z niego nie wyciął, choć historia pokazuje, że były takie zakusy.

Oto kilka zdjęć-fragmentów, dokładnie trzy, tylko trzy, które warto sobie odświeżyć i odkurzyć; być może dzięki nim pojawią się w nas jakieś nowe lub odnowią stare emocje, może coś się odmieni.



Pierwsze zdjęcie: *A wy tak się módlcie: Ojciec nasz, któryś jest w niebie, Świć się imię twoje, przyjdź Królestwo twoje, bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom; i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego; albowiem twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen. Bo jeśli odpuscicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuscicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych* (Mt 6, 9-15).

Można tę modlitwę odczytywać w kluczu „daj”. Daj mi to, daj mi tamto. Można też, i trzeba, odczytywać tę modlitwę w kluczu „powiniem”. Bo – zobaczmy – temat chleba na przykład jest tutaj skrócony maksymalnie. Co stoi obok niego? Obok niego stoi chwała Ojca, świętość Boga, Królestwo Boże i pałaca potrzeba rozprawienia się z grzechem, z przewinieniem. Otóż to. Dwa ostatnie zdania stanowią podsumowanie i wyzwanie zarazem: *Bo jeśli odpuscicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuscicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych*.

Jeśli odpuszczę drugiemu, zostanie mi odpuszczone, jeśli nie odpuszczę, to i mnie nie zostanie odpuszczone. Dostrzegamy ostrość tego zdjęcia? Widzimy owe *jeśli nie* oraz *nie odpuści wam*? Wspomnijmy sobie dawne czasy, te pierwsze nawrócone chwile nawróconego nowego życia – wtedy odpuszczano się każdemu winowajcy. Z serca. Prawdziwie. Czas minął, zdjęcia pokrył kurz a ostrość tematu gdzieś się zagubiła. Kłopot w tym, że to słowo wciąż mówi to samo, zdjęcie wciąż jest takie jakie jest.



Drugie zdjęcie: *Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane, i chodźcie w miłości, jak i Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności. A rozpusta i wszelka nieczystość lub chciwość niech nawet nie będą wymieniane wśród was, jak przystoi świętym, także bezwstydy i błazeńska mowa lub nieprzyzwoite żarty, które nie przystają, lecz raczej dziękczynienie. Gdyż to wieście na pewno, iż żaden rozpustnik albo nieczysty, lub chciwiec, to znaczy bałwochwalca, nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnymi słowami, z powodu nich bowiem spada gniew*

Boży na nieposłusznych synów. Nie bądźcie tedy współnikami ich. Byliście bowiem niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie jako dzieci światłości, bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość, i prawda. Dochodźcie tego, co jest miłe Panu i nie miejcie nic wspólnego z bezowocnymi uczynkami ciemności, ale je raczej karcić, bo to nawet wstyd mówić, co się potajemnie wśród nich dzieje (Ef 5, 1-12).

To zdjęcie jest szalenie poważne. Zdjęto je w Kościele efeskim. Po coś zostało zrobione, komuś miało o czymś przypomnieć. Jest ostre. Warto zwrócić uwagę na takie szczegóły jak: *bądźcie więc naśladowcami; chodźcie w miłości; niech nawet nie będą wymieniane; gdyż to wieście na pewno; nie bądźcie; byliście bowiem niegdyś; dochodźcie tego co jest miłe Panu; nie miejcie*.

Sporo tego. Przetrzyjmy ręką to zdjęcie, usuńmy kurz i niech ostrość znów do nas przemówi.



Trzecie zdjęcie (i ostatnie): *I baczmy jedni na drugich w celu pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków, nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliży* (Hbr 10, 24-25).

Warto odkurzyć to zdjęcie. Kiedyś było wyraźne, dzisiaj z wielu powodów już takie nie jest. Oj, tak, świat wziął się porządnie za chrześcijan. Nie daje im czasu na oddech. Nie zarobisz, nie będziesz mieć. Na nic nie ma czasu. Kiedyś było łatwiej, kiedyś człowiek był młodszy, żył w innym systemie pracy. Dzisiaj jest bieganina od rana do wieczora.

Co zrobić z tym zdjęciem? Wyrzucić? Uznać za nieprzystające do nowych realiów? Może tak byłoby najlepiej. A jednak nie. Zdjęcie to przypomina wciąż, że chrześcijaństwo, że Kościół to wspólnota ludzi, to baczenie (nawet jeśli jest ono niedoskonałe) jeden na drugiego, to pobudzanie się do miłości i dobrego uczynku. Zdjęcie to wciąż krzyczy i mówi: *Bądźcie razem. Razem będzie wam lepiej. Razem sobie poradzicie. Nie dajcie się zwieść i urobić czynnikom zewnętrznym. Nie dajcie się podzielić, skłócić. Bądźcie ze sobą tak często jak się tylko da. Spróbujcie. Błagam, spróbujcie. To dla waszego dobra*.

Ładne zdjęcia, prawda? Odświeżone wydają się takie inne, przemawiające. No tak, ale co teraz? Popatrzyliśmy na nie. Włożyliśmy je teraz do pudełka? A może jednak nie, może postawimy je na półce. Niech przypominają nam o rzeczach naprawdę ważnych, które my, chrześcijanie, musimy potraktować poważnie, śmiertelnie poważnie. Jeśli myślimy o uświęceniu, *bez którego nikt nie ujrzy Pana* (Hbr 12, 14), to nie mamy wyboru.

No to jak? Wystawiamy zdjęcia na półkę i odnowiamy relacje, naprawiamy dziury w płocie, czynimy zmianę? Do dzieła. Nie zapominajmy o zdjęciach. Ocalmy je od zapomnienia.



Sacrum

czy profanum?

Wszyscy mamy ogrom różnorodnych zajęć, ja również. Tym niemniej, czasami, gdy siedzę przed komputerem, to „buszuję” po internecie. Wówczas wchodzę na strony różnych zborów ewangelicznych.

Ostatnio na stronie jednego z nich znalazłem niniejszy anons: *Warsztaty Tańca Izraelskiego*. Dalej już szczegóły: *Koszt uczestnictwa w dwudniowych warsztatach wynosi (tyle i tyle)*. Dowiedziałem się też, że *Warsztaty prowadzi (najprawdopodobniej) pierwsza polska instruktorka tańca izraelskiego*. Niezwykłe w prowadzonych przez nią zajęciach jest to, że *radość ze wspólnego tańczenia odnajdują zarówno osoby po maturze, jak i studenci uniwersytetu trzeciego wieku*. Jej zdaniem (instruktorki) *najlepiej uczyć się po prostu tańcząc*, dlatego przekonuje osoby, które przychodzą pierwszy raz, *żeby włączyć się w taniec, choć wydaje się to trudne*. *Atmosfera zajęć zachęca do cieszenia się tańcem niezależnie od tego, czy zna się kroki tańca, oraz do przekraczania granic własnego komfortu i wkroczenia w nieznanne, jakim jest taniec*.

Gdybym taki anons zobaczył w prasie, usłyszał w telewizji, radiu czy nawet znalazł na społecznych stronach internetu, to przyjąłbym to za naturalne. Ludzie, którzy nie znaleźli zbawienia w Jezusie Chrystusie, poszukują radości, niektórzy właśnie w tańcu.

Jednak przedmiotowy anons znalazłem na stronie ewangelicznego zboru, a wspomniane warsztaty taneczne odbywają się na terenie pomieszczenia zborowego.

I właśnie to mnie przeraża; miejsce, które winno być przeznaczone do głoszenia Słowa Bożego, modlitwy, jest używane jak zwykła „tancbuda”.

Odnoszę wrażenie, że właśnie przez ten taniec, miejscowy zbor chce pozyskać ludzi na ewentualnych członków. Tylko czy w ten sposób pozyskają ludzi dla Chrystusa? Ludzi do Kościoła Pana Jezusa pozyskuje się przez głoszenie Słowa Bożego i dobre świadectwo życia członków zboru. Niepoślednią rolę w zdobywaniu dusz dla Chrystusa spełnia Duch Święty, który „pociąga” ludzi i przekonuje „o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie” (J 16,8). Czy będzie to robił w czasie tańca, czy po nim?

Szanowni Czytelnicy mogą się ze mną nie zgadzać z tym, co teraz napiszę, ale zawsze i wszędzie będę „wołał”, że miejsce zgromadzeń stanowi *sacrum*, a przez wprowadzanie tam tańca lub innych świeckich upodobań, zmienia się w *profanum*.

TO LECI DLA DZIECI



Wyprawa

Pewnego pięknego poranka rodzina jeży postanowiła wybrać się na piknik. Poprzedniego dnia tata jeż dowiedział się od sowy, która niedawno osiedliła się w ich lesie, że nieopodal znajduje się piękna łąka, pełna pachnących kwiatów i ziół. W dodatku, przez jej środek miał przepływać nieduży strumyk. Wszyscy chcieli zobaczyć to urokliwe miejsce i spędzić wspólny czas w rodzinnym gronie. Dlatego tata jeż wstał wcześniej rano i podreptał do sadu. Przyniósł z niego najpiękniejsze jabłko jakie spadło z jabłonki, aby było pysznym pokarmem dla całej rodziny podczas zaplanowanej wyprawy.

Gdy dwójka małych jeżyków się wyspała, mama przygotowała wszystkich do drogi, a tata wziął na swój grzbiet pachnące, świeże jabłuszko. Wspólnie wyruszyli na spotkanie przygody. Wędrowali wskazaną przez sowę drogą, podziwiając nieznaną dotąd okolicę.

W pewnym momencie droga zaczęła się pięć nieco do góry, a po kolejnych minutach marszu oczom wszystkich ukazał się w dole połyskujący w słońcu strumyk. Uradowane tym widokiem dzieci podskakiwały z radości raz na jednej, raz na drugiej nodze, wymachując w górze łapkami.

- Jejku ... jejku ... jak tu pięknie.

- Biegnijmy tam.

Strony
„Dla naszych
milusińskich”
przygotowały:
Katarzyna Motyl
i Aneta Gadkowska

- Kto pierwszy dobiegnie do wody ...
- Szybciej będzie zwinąć się w kulkę i sturlać w dół – przekrzykiwały się nawzajem maluchy.
- To byłoby niebezpieczne – zaprotestowała mama.
- Spokojnie. Dojdziemy tam razem. Żadnych wyglupów – zdecydowanym tonem dodał tata.

Ale w tym właśnie momencie potknął się o wystający korzeń drzewa, stracił równowagę i... piękne jabłuszko, które niósł na swoich plecach potoczyło się z górki i z pluskiem wpadło do strumienia.

- Ratujmy nasze jedzenie – krzyknął starszy z maluchów. I zanim rodzice zdążyli zareagować zaczął zbiegać z górki. Nie nadążył jednak przebierać swoimi krótkimi łapkami, przewrócił się i sturlał za jabłkiem wprost do wody.

Wystraszona mama zaczęła krzyczeć i biec w kierunku strumyka. Mało brakło a i ona wpadłaby do wody. Przeżona stojąc na brzegu patrzyła jak bystry nurt porywa jej synka. Rozejrzała się wokół siebie i znalazła kawałek patyka. Najpierw próbowała przyciągnąć nim swoje dziecko do brzegu, ale gdy to nie przynosiło żadnego rezultatu, poprosiła by jeżyk spróbował położyć się na wodzie brzuszkiem do góry i łapkami chwycić podawany mu kijek.

W tym czasie dołączył do nich tata jeź z młodszym synkiem. W różny sposób próbowali wspólnie wyciągnąć dziecko z wody, jednak ich wysiłki ciągle były bezowocne. Tata postanowił zatem, że musi poszukać pomocy. Głośno krzycząc przywołał znajomą sowę, która właśnie była w pobliżu. Zaciekawiona tą sytuacją sowa, przysiadła na gałęzi najbliższego drzewa.

- Pomóż nam wydostać synka ze strumienia – błagalnym tonem poprosił sowę tata jeź.
- Z przyjemnością pomogłabym wam, ale bardzo boję się wody. Mam za to inny pomysł. Polecę i poszukam kogoś, kto mógłby wam pomóc, a potem przyprowadzę go tutaj – odrzekła sowa.

Tymczasem mały jeżyk cichutko prosił pochlipując:

- Mamo, tato, wyciągnijcie mnie stąd. Bardzo się boję, jest mi zimno.
- Z pewnością zaraz ktoś pospieszy nam na ratunek – uspokajał synka tata.

Mama niecierpliwie rozglądała się wokół, ale nic nie mogła wypatrzyć przez wysoką trawę. Po długim oczekiwaniu na łące zjawili się zając.

- Hej, hej. Słyszałem, że ktoś tu potrzebuje pomocy. Dobrze, że sowa zwróciła się z tym do mnie, bo ja jestem najdzielniejszy w okolicy i w dodatku umiem pływać.

Już miał wejść do strumyka, gdy coś go zaniepokoiło. Postawił wysoko uszy i zaczął nasłuchiwać.

- Och, to chyba lis. Chowajcie się kto może – krzyknął i czmychnął w stronę lasu.
- To nie żaden lis, tylko wiaterek zerwał się i zaszumiał w trawie – powiedział najmłodszy jeżyk tuląc się do taty.
- No właśnie. I po odwadze zająca – dodał zrezygnowany tata.

Po chwili nad strumieniem pojawiła się sarna.

- Pani sarno – zagaiła mama. – Czy pomogłaby pani naszemu synkowi wydostać się na brzeg? On bardzo się boi, a do tego chyba zdążył się już przeziębic, bo kicha raz po raz.
- Mamo! Zimno mi, chcę się stąd wydostać – płakał jeżyk.

Sarna niewiele myśląc weszła do lodowatej wody i trącając noskiem zziębniętego jeżyka, próbowała skierować go w stronę brzegu. Nagle podniosła łebek do góry i znieruchomiła.

- Zdaje się, że słyszę płacz mojej córeczki. Muszę szybko do niej wracać. Mam nadzieję, że dalej poradzicie już sobie sami – powiedziała i pomknęła do swojego domu.

Tymczasem nurt wody znowu ściągnął jeżyka na sam środek strumienia. Mama jeżyka nie wytrzymała i rozplakała się głośno. Wtem w pobliżu zaszleściła trawa, a po chwili wyłonił się z niej lis.

- Dzień dobry – powiedział uprzejmym tonem. – Czemu pani tak płacze?
- Bo nasz synek wpadł do strumienia i nikt nie może go stamtąd wyciągnąć. Zupełnie przemarzł i jest coraz słabszy, a my nie potrafimy mu pomóc.
- Ja go wyciągnę – zaproponował lis.

Zanim ktokolwiek przemyślał propozycję lisa, ten wbiegł do strumienia, chwycił jeżyka w pysk i pobiegł z nim do lasu nic sobie nie robiąc z krzyków przerażonej rodziny. Gdy byli już bardzo daleko, lis na chwilę wypuścił malca z pyska i uradowany powiedział:

- No, to teraz mogę cię zjeść.

Wystraszony jeź w jednej chwili zwinął się małą kulkę, wystawiając tym samym w kierunku lisa ostre kolce. Lis jeszcze próbował trącać jeża łapą, żeby ten schował swoje kolce, ale przerażony język zamarł na długo w tej pozycji. Głodny i pokaleczony lis w końcu odszedł szukać pokarmu gdzie indziej. Malutką kolczastą kuleczkę znalazł starzec, który wyszedł do lasu nabierać drewna na opał. Podniósł z ziemi na wpół żywego, zziębniętego języka, a gdy zobaczył, że ten jeszcze żyje, zaczął ogrzewać go w swoich dłoniach. Potem delikatnie wsunął go do kieszeni, nabierał dużo gałęzi i wrócił do domu przygotować positek. Wlał na spodeczek trochę ciepłego mleka i dał do picia językowi. Następnie przygotował mu ciepłe postanie w rogu swojej kuchni, tak aby język już nigdy nie musiał marznąć.

Jedynie staruszek mógł zapewnić językowi pełne bezpieczeństwo i dostatnie życie. Dlatego pomimo tęsknoty za rodziną język wołał zostać u niego niż wracać do dzikiego świata zwierząt.

Podobnie i my możemy czuć się naprawdę bezpieczni wtedy, gdy na naszej drodze stanie Pan Jezus i sam zaopiekuje się nami. Możemy Go o to poprosić i mieć pewność, że nigdy nas nie opuści.



WYKREŚLANKA

Proszę wykreślić podane wyrazy. To co zostanie czytane od lewego górnego narożnika w dół utworzy rozwiązanie. Poszukajcie tego tekstu i przeczytajcie go z rodzicami. Zastanówcie się wspólnie co to dla Was oznacza.

ADAM, AMOS, NOE, FILEMON, APOSTOŁ, EZDRASZ, SĘDZIA, JOB, BABEL, PSALM, SAMUEL, ŁAZARZ, SĄD, DOM

ROZWIĄZANIE

D	A	P	O	S	T	O	Ł
S	Z.	S	Ę	D	Z	I	A
A	D	A	M	J	O	B	Z
M	O	L	4	S	O	M	A
U	M	M	N	O	E	,	R
E	Z	D	R	A	S	Z	Z
L	E	B	A	B	1	Ą	2
N	O	M	E	L	I	F	D

Biblijne zasady wychowywania dzieci i prawa rodziców

Czy wychowywanie dzieci w posłuszeństwie wobec rodziców jest dzisiaj możliwe? Obecnie wiele się mówi na temat wychowania, ale niemal w każdej pozycji literackiej z tego zakresu czytamy o wychowaniu bezstresowym, czyli jakim? Wychowanie bezstresowe – jak sama nazwa mówi – polega na wychowaniu „bez stresu”, a więc takim, które jest obce od jakiegokolwiek zdenerwowania, a na to, co dziecko chce, rodzice – aby nie wprowadzać je w stres – muszą powiedzieć: „**tak**”, „**dobrze**”, „**dostaniesz to, czego pragniesz**”. Jak widać, nie bardzo bierze się tutaj pod uwagę wolę rodziców, ale raczej bazuje tylko na woli dziecka.

Po latach osiemdziesiątych XX wieku postanowiono tak wychowywać, aby młodzi ludzie więcej myśleli o sobie. I tak do dnia dzisiejszego, nic się nie zmieniło na lepsze, ale na gorsze. John McArthur stwierdza, że obecnie można mówić, iż „świat jest przesiąknięty »epidemią« kłamców, którzy kłamią o sobie, kłamią na temat swoich możliwości, kłamią o swoich osiągnięciach. Minęło wiele lat, a **młode pokolenie jest gorsze niż kiedykolwiek wcześniej**. Dzisiaj młodzi ludzie myślą, że mają prawo do wszystkiego czego chcą, ponieważ zasługują na to. **Dzieci mają prawo zaspokoić wszystkie swoje potrzeby i wszystkie swoje pragnienia (...) ponieważ są tego warte**. Tak więc można mówić o całym pokoleniu kłamców i hipokrytów, ludzi którzy promują samych siebie, i których zachowania są przeciwieństwem dobra publicznego, nawet w rozumieniu świeckim. Żyjąc w kulturze samooceny, każdy chce dobrze wyglądać



POD ROZWAŻĄCĄ RODZICOM

Gabriela Misiak



i dobrze się czuć, dlatego ludzie kłamią na każdy temat, i często nie ma to nic wspólnego z prawdą”¹.
W jaki więc sposób wychowywać obecnie swoje dzieci?

Czy Biblia daje wskazówki, jak wychowywać dzieci? Czy zwyczajny „klaps” jest wskazany, czy też nie? Ludzie wierzący powinni przede wszystkim oprzeć wychowanie swoich dzieci na Prawie Bożym, a dopiero potem na prawie świeckim. Aby dziecko było posłuszne rodzicom, musi być wychowywane odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejść z niej nawet w starości (por. Prz 22,6). Jaka to więc droga? Droga ta, to droga Boża, wyznaczona w Piśmie Świętym. Każdy dom chrześcijański powinien być miejscem, w którym **obowiązują zwłaszcza zasady biblijne, a potem świeckie, jeżeli nie stoją w sprzeczności ze Słowem Bożym**. Czy jednak w rodzinach chrześcijańskich, rodzice kierują się w procesie wychowawczym prawdą zapisaną w Biblii?

Warto zwrócić uwagę, że w wielu rodzinach chrześcijańskich w wychowywaniu dzieci dominują ogólnie obowiązujące normy społeczne, popkultura wraz z wpływem telewizji oraz internetu. Jednak Prawo Boże nie zmieniało się pod wpływem kultury w żadnym wieku, a więc nie zmieniło się i w naszym. Dzieci ze swojej natury nie będą chciały być posłuszne swoim rodzicom, ale posłuszeństwa, szacunku czy zdyscyplinowania muszą być uczone.

W Liście do Kolosan 3,20-21 czytamy: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim; albowiem Pan ma w tym upodobanie. Ojcowie, nie rozgoryczajcie dzieci swoich, aby nie upadły na ducha”.

Piąte przykazanie Dekalogu mówi: **„Czcij ojca swego i matkę swoją**, aby długo trwały twoje dni na ziemi (...)” (2M 20,12). Przykazanie to, nie bez powodu zostało umieszczone jako piąte, zaraz za przykazaniem względem Boga. „Otwiera” ono bowiem „drzwi” do następnych przykazań, które mówią o relacjach z bliźnim swoim. Dlaczego? Być może ze względu na ważność przestania, ponieważ to cześć oddawana rodzicom jest warunkiem nakazu moralnego. To od zasad wychowawczych stosowanych przez rodziców, będzie zależeć przestrzeganie przez dziecko pozostałych przykazań względem ludzi. Dziecko, które zostało dobrze wychowane moralnie, będzie w przyszłości dobrze odnosiło się także do innych ludzi. Celem wychowania moralnego nie jest wykształcenie, ale ukształtowanie osobowości wychowanka, nauczenie go dyscypliny i zasad moralnych, aby w ten sposób pozyskał mądrość, a to z kolei uchroni go przed wieloma problemami żywymi.

W Liście do Efezjan czytamy: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu, bo to rzecz słuszna. **Czcij ojca swego i matkę**, to jest pierwsze przykazanie z obietnicą: aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi. A wy ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karność dla Pana” (6,1-4).

Jak podaje Michał Wojciechowski, wykładowca Pisma Świętego na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, odnośnie metod wychowawczych, należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze – **biblijne wychowanie jest dość surowe**. Rodzice mają prawo uczyć, wymagać, nakazywać, ale także stosować kary fizyczne. Po drugie – **kary fizyczne mają wyptywać z miłości i troski o dzieci**². I nie jest to błąd, ponieważ tak powiedział sam Stwórca, który jako Stworzyciel człowieka, zna w nim każdą najmniejszą komórkę i wie, w jaki sposób człowiek funkcjonuje, czego potrzebuje i czego powinien unikać. Kary fizyczne stosowane przez rodziców w żadnym razie nie mogą okaleczać dziecka, nie mają być patologiczne, ale mają tylko i wyłącznie wynikać z miłującego serca rodzica. Czy jest to możliwe? Oczywiście, że tak, ponieważ „klaps” w wychowaniu jeszcze nikomu nie zaszkodził, ale jeżeli głupota „mieszka” we wnętrzu młodzieńca i nie można jej stamtąd usunąć, pozostaje tylko „różga”. **„Głupota tkwi w sercu młodzieńca, lecz różga karność wypęda ją stamtąd**. Różga i karcenie dają mądrość, lecz nieposłuszny chłopiec przynosi wstyd swojej matce” (Prz 22,15; 29,15).

Warto zwrócić uwagę na Przypowieści Salomona 13,24: **„Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu”**. Czy Bóg jako Stwórca pomylił się? Czy człowiek wie lepiej? Czy chce poprawić Boga? Tak niestety się dzisiaj dzieje.

Przez wiele stuleci w naszym narodzie i w wielu krajach chrześcijańskich, rodzice kochający swoje dzieci stosowali wobec nich zarówno karcenie jako napominanie słowne, jak również w niektórych sytuacjach stosowali kary cielesne. Biblia mówi: „Słuchaj rady i przyjmij karcenie, abyś w przyszłości był mądry” (Prz 19,20).



Czy jest różnica między wychowywaniem dzieci sto, nawet kilkadziesiąt lat temu, a obecną praktyką w tym zakresie? Historia uczy, że poprzednie pokolenia rzadko odnosiły się źle do swoich rodziców, nauczycieli czy innych autorytetów. Dzisiejsze pokolenie,

1 John McArthur, *Parents, Do Not Provoke Your Children* (Ephesians 6:4), [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=OfevxTj-3as> [dostęp: 22.06.2019].

2 Andrzej Godyń, *Gdzie się podziały prawa rodziców. Kocham – nie pobłagam*, [w:] „Don Bosco”, rok 2009, lipiec/sierpień, s.13; [za:] <http://www.donbosco.pl/archiwum-2009-07-1377> [dostęp: 22.06.2019].

i każde następne jest moralnie bardziej zepsute, i da się zauważyć ich lekceważący stosunek do wszystkich i wszystkiego, natomiast to oni są w „centrum”: najmądrzejsi, najpiękniejsi, na wszystko zasługują i wszystko im się należy. Czy wszyscy tacy są? Nie, nie wszyscy; są i wspaniali młodzi ludzie, ale są to wyjątki. Dlatego w dzisiejszych czasach przede wszystkim dzieci wychowywane w rodzinach wierzących powinny być przykładem moralnym dla swoich kolegów i koleżanek, natomiast rodzice są zobowiązani, aby wychowywać swoje dzieci według zasad biblijnych, ponieważ wtedy będą one dla nich radością i chlubą.

Obecnie, poglądy na temat „klapsa” w wychowaniu są skrywane, ponieważ nie pasują do powszechnie obowiązujących „norm” kulturowych, jednak te ostatnie nie wynikają z „normy” Bożej. Choć zasada dyscyplinowania dzieci i młodzieży pozostaje, jednak „spór” dotyczy formy zastosowanej kary. Propagowane obecnie wychowanie bezstresowe/permisywne, pozwalające na całkowitą swobodę zarówno w zachowaniu, jak i w postępowaniu jest błędem, ponieważ przeczy woli Bożej, i „któci” się ze zdrowym rozsądkiem rodzica. Cyceron zauważył, że „bez władzy nie może się ostać ani rodzina, ani państwo, ani wszechświat”³.

Ostatnio byłam świadkiem zdarzenia, które miało miejsce w markecie. Gdy już stałam w kolejce do kasy, słyszałam za mną głosy dziecka, które nie były przyjemne dla uszu. Po chwili, matka dziecka stanęła tuż za mną. Trudno opisać, co ten chłopczyk (około 3-4 lat) wyrabiał: krzyczał, leżał na podłodze i bił ją po nogach (stałam z boku kasy, ponieważ właśnie płaciłam za towar i widziałam); matka „zbierała” go z podłogi, brała na ręce, wówczas także ją bił lub złośliwie chował swoją twarz, a przy tym z boku okładał ją pięściami. Nie zdążyłam jeszcze wyjść ze sklepu, gdy matka szybko starała się zapłacić za towar i także wyjść. Jednak nie było to dla niej takie proste, ponieważ dziecko leżało na podłodze i uparcie wzbierało się przed jego podniesieniem. W końcu matce udało się podnieść dziecko i wyszli. Postarałam się ją zapytać, dlaczego ten mały tak krzyczy. Matka powiedziała mi: „krzyczy, bo nie kupiłam mu kolejnej zabawki, którą sobie upatrzył...”. Obraz ten, aż prosił się, aby wymierzyć dziecku karę fizyczną nawet na miejscu, w sklepie. Matka jednak tego nie zrobiła, próbowała go uspokajać, ale chłopiec ją tylko bił. I takie sytuacje to nie są jednorazowe obrazy, które możemy dzisiaj widzieć w miejscach publicznych. Współcześni rodzice sparaliżowani strachem przed innymi ludźmi, zezwalają na takie zachowania, bojąc się, aby ktokolwiek na nich nie naskarżył do władz. Czy to jest „normalne”? Przypomina mi to zachowania ludzi w Korei Północnej, którzy choć są zamykani do obozów i głodują, powiedzą, że ich przywódca jest cudownym człowiekiem. **Czy więc nie widzimy, jak strach może odebrać ludziom rozum!**

Inny przypadek, który osobiście widziałam, miał miejsce około roku temu. Jechałam wówczas taksówką ze znajomym, który w tym samym czasie pozwolił sobie podwieźć tym samym kursem (za moją zgodą) swoją koleżankę z dzieckiem (chłopiec około 5-6 lat), ponieważ jechaliśmy w jednym kierunku. Gdy wsiadałam do taksówki, kobieta ta wraz z dzieckiem siedziała na tylnym siedzeniu, a właściwie to ona siedziała, a jej syn tarzał się po podłodze, przeraźliwie i złośliwie krzycząc, kopiąc i opluwając swoją matkę.

Jechałam z nią tylko około dziesięciu minut, ale miałam po prostu dość. Podobnie i tutaj, ta pani nie zrobiła nic, próbowała chłopca słowem uspokajać, ale to nic nie pomagało. Wydzieranie się, krzyki, plucie, kopanie matki trwało cały czas, przynajmniej aż do mojej wysiadki...

A w szkole, czy nigdy nie słyszeliśmy o zachowaniu niektórych dzieci w stosunku do nauczycieli? Co one są w stanie zrobić? Właściwie, czynią to, co chcą, ponieważ wiedzą, że są dzisiaj bezkarne, więc mogą robić wszystko. Słyszałam, że nie tak dawno w pewnej szkole była sytuacja, w której nauczyciel już nie wytrzymał i dosłownie tylko „trącił” chłopca. Trudno nawet opisać, jakie ten człowiek miał problemy... Ale właściwie za co? Za nic. Co zrobiono chłopcu za jego obraźliwe, złe, aroganckie zachowanie względem nauczyciela? Z tego, co mi wiadomo nic, lub prawie nic, w porównaniu ze szkodą moralną, którą poniósł nauczyciel. Dlatego pytam: **gdzie jesteśmy, w którą stronę idziemy?** Czy te dzieci będą „trenować” za 20 lat „boks” na swoich rodzicach? Tak, w tym kierunku to idzie, i do tego prowadzi wychowanie bez stosowania kar cielesnych rodziców względem dzieci, do których nic nie dociera. Czy więc rodzice nie mają prawa uderzyć ich „różgą”, aby wypędzić z nich głupotę??? Niech się więc naród zastanowi, dokąd prowadzi wychowanie „bezstresowe”. Czy wymierzenie kary cielesnej w duchu miłości rodzicielskiej to przestępstwo? Takie przekonanie to kompletna bzdura, trend naszych czasów, a konsekwencje tego już dziś są oplatane.

Należy zauważyć, że nigdzie w Biblii nie znajdujemy przyzwolenia na bicie dzieci bez powodu lub na agresywne bicie jako wyładowanie gniewu rodzica. W Przypowieści Salomona 22,15 czytamy: „Głupota tkwi w sercu młodzieńca, lecz różga karności wypędza ją stamtąd”. Czy Bóg Starego Testamentu jest okrutny? Nie, nie jest okrutny, ale jest miłością. I jest tym samym Bogiem, co Bóg w Nowym Testamencie. Dlatego też Jego nakazy w kwestii wychowania dziecka wytykają z Jego miłości, „(...) aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tm 3,17).

Miłość nie polega na pobłażaniu złym zachowaniom, ale na zabieganiu o dobro drugiego człowieka. Jeżeli jednak „dobro” może być „osiągnięte” jedynie przez różgę, ponieważ wszystkie wcześniejsze napominania słowne czy inne sposoby karcenia, nie przyniosły zamierzonych dobrych rezultatów wychowawczych, wówczas rodzic, zgodnie z Prawem Bożym jest „uprawniony” do użycia różgi, aby „wypędzić” z serca dziecka głupotę.

W Biblii szacunek wymagany jest nie tylko w stosunku do rodziców, ale także do osób starszych, co jest wielkim wyzwaniem współczesnego pokolenia. Media reklamują kult młodości, dlatego starsze osoby z reklam często zachowują się jak ludzie młodzi, są atrakcyjne, a gdy nawet im coś niedomaga, to po zażyciu odpowiedniej tabletki lub nałożeniu na swoje ciało odpowiedniego kremu, już za chwilę w niczym nie odbiegają sprawnością od młodych ludzi. Czy takie zachowania to naturalna konsekwencja przemian cywilizacyjnych, czy też wynik promocji poglądów obcych chrześcijaństwu? Mogą składać się na to dwa czynniki: pierwszy, to ukryty strach przed starością i śmiercią, natomiast drugi, „to stworzenie w czasach nowszych kategorii, która nazywa się »młó-

3 Dz. cyt.

dzieć«. Tego dawniej nie było. Albo ktoś był dzieckiem i miał prawa dziecka, albo był dorosły i miał prawa dorosłego. Dzieci miały pewne obowiązki, np. pomoc rodzicom w pracy, w wychowaniu młodszego rodzeństwa i stosunkowo małe prawa. Dorośli mieli większe obowiązki, ale też i dużo większe prawa, więc było atrakcyjne przestać być dzieckiem, a stać się dorosłym z jego prawami. Natomiast młodzież, to jest wynalazek ostatnich czasów – ma obowiązki dziecka a prawa dorosłych. To jest oczywiście atrakcyjne”⁴.

W wychowaniu przez całe pokolenia kładziono nacisk na ukształtowanie charakteru wychowanka. Obecnie odchodzi się od tego modelu na rzecz umiejętności i wiedzy. I choć nie można uznać tego za złe, to jednak należy tego nauczać, a tamtego nie zaniedbywać, i wtedy młody człowiek będzie „do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany”.



Czy w dzisiejszych czasach nadal można stosować „klaps”, „rózga”, czy „pasek” w wychowaniu? Na to pytanie bardzo interesującą odpowiedź podaje Michał Wojciechowski: „Przeciwnicy karaniam klapsiem to stosunkowo częściej ludzie, którzy dzieci nie wychowywali. **Pomysł, żeby zakazać kar fizycznych wobec dzieci, w tym również klapsa, jest kompletnym nonsensem**, zarówno dlatego, że jest to kara w pewnych przypadkach celowa, jak i dlatego, że karanie dzieci leży w kompetencjach rodziców, a nie urzędników. Politycy tym się zajmujący myślą totalitarnie, podobnie jak zwolennicy takich ustaw. Drugi pomysł (...) projektu [chodzi o projekt ukarania rodziców za wymierzenie dziecku klapsa] jest taki, żeby urzędnicy mogli zabrać dziecko z rodziny bez orzeczenia sądu. To oczywiście otwiera pole dla samowoli i niekompetencji urzędników. Ewentualna szkoda, jaką może wyrządzić dziecku parę klapsów, jest bez porównania mniejsza niż urazy wynikłe z uprowadzenia go przez urzędników i policję. Naturalnym środowiskiem wychowawczym jest rodzina, a państwo jest w dziecinie wychowania uzurpatorem. **Oderwanie dziecka od rodziny wyrządza mu ogromną krzywdę, naraża go na cierpienie dużo większe niż zaczerwieniona pupa**. Nie ma tu

żadnej proporcji. Oczywiście, że istnieje problem pobicia dziecka przez pijanego ojca czy przez konkubenta matki. To są te przypadki, kiedy trzeba chronić dziecko przed szkodą fizyczną, ale tu wystarczy istniejące prawo [świeckie]. Natomiast z całą pewnością formy kar, jakie są praktykowane w znacznej większości polskich rodzin, nie **stanowią żadnego powodu do interwencji funkcjonariuszy państwowych**”⁵.

Kto ma dzisiaj stać na straży Słowa Bożego, jeśli nie ludzie biblijnie wierzący? Tylko ci, którzy narodzili się na nowo z Ducha Bożego nie pójną za trendem świata. Dziś rodzice boją się uderzyć „rózga”, dać klapsa za niewłaściwe zachowanie dziecka, ponieważ system w którym żyjemy na to nie zezwala. Nie zdziwny się, gdy za „chwile” będzie się „karać” tych rodziców, którzy zaczną przeciwstawiać się na zebraniach w szkołach lub innych miejscach publicznych nauczaniu LGBT, które dotyczy wszystkich obrzydliwych

zachowań świata, za które Bóg zesłał ogień i siarkę na miasta Sodomę i Gomore (por. 2 P 2,6-9; Judy 7). **Jaki sąd Boży czeka współczesny świat za jego obrzydliwości?** Czy winni są tylko ci, którzy takie rzeczy czynią? Niestety, winni są także ci, którzy wszystkie te obrzydliwości popierają.

Bóg w swojej miłości czeka na upamiętanie się ludzi z tych obrzydliwości, ale gdy to nie nastąpi, sąd Boży jest pewny, a jest to tylko kwestią czasu... **Bia-**

da, biada temu, kto się nie upamięta ze swoich grzechów... ponieważ przyjdzie dzień, w którym stanie przed Sądem Chrystusowym, po czym zostanie wrzucony do jeziora ognia i siarki (por. Obj 20,15).

Podsumowując, z całą pewnością można stwierdzić, że Pismo Święte nie zabrania stosowania klapsa w wychowaniu, ponieważ rodzice kochający swoje dzieci, nigdy nie zrobią mu tym krzywdy, ani go nie okaleczą, ale „wypędzą z niego głupotę”, a „jego duszę wyrwą z krainy umarłych” (por. Prz 23,14). Słowo Boże jednak nie daje podstaw do bicia patologicznego, i takie nigdy nie powinno mieć miejsca, natomiast Bóg zezwala na karcenie „rózga” nieposłusznego dziecka. Z kolei „wychowanie bezstresowe”, czyli permisywne, bez kar, bez oczekiwań rodziców, dające zbyt dużą swobodę dziecku, tak naprawdę nie stanowi wychowania, ale jego brak. Dlatego stosuj Prawo Boże w wychowaniu, ponieważ „każde słowo Pana jest prawdziwe” (Prz 30,5a), i Bóg „jest tarczą dla tych, którzy mu ufają” (Prz 30,5b), a zbierzesz „plon” w swoim czasie.

4 Dz, cyt.

5 Dz. cyt.

Chodzenie po wodzie

Jeżeli próbowałeś zrobić w życiu to lub owo wiele razy i nigdy ci nie wychodziło, modliłeś się nawet o siłę do spełnienia jakiegoś zadania a sprawę i tak przegrałeś, jeśli nie udało ci się, to... dzisiejszy tekst piszę dla ciebie. Wcale nie dlatego, że opanowałem sztukę chodzenia po wodzie. Piszę z perspektywy człowieka, który tonął więcej razy niż ty, jako że dłużej żyję od ciebie – mój drogi młody Czytelniku. Piszę, bo sam potrzebuję powtórki przed kolejnym sprawdzianem z życia wiarą, która nie zna terminu „wakacje”.

Apostoł Piotr chodził po wodzie. Zaczął tonąć, bo pojawiło się w nim zwątpienie: *Panie, jeśli to naprawdę Ty, pozwól mi przyjść do Ciebie po wodzie. – Dobrze chodź! – rzekł Pan. Piotr wyszedł z todzi i zaczął iść po wodzie do Jezusa. Lecz kiedy spojrzął wokół i zobaczył wysokie fale, przestraszył się i zaczął tonąć. Panie, ratuj! – zawołał. Jezus natychmiast wyciągnął do niego rękę i wydobył go z wody (Mt 14, 28-31).*

Jezus nie robi wyrzutów Piotrowi, po prostu stwierdza: *wierzyłeś – chodziliście po wodzie, zwątpiliście – zaczęliście się tonić.* Oczywiście, że okoliczności były straszne – burza, wiatr etc. Okoliczności zewnętrzne mają wpływ na wewnętrzne przeżycia.

Później rozgrywa się zupełnie inna scena w odmiennych okolicznościach. Ewangelia Mateusza (16, 13-20) opisuje Piotra jako bohatera wiary, który wie coś, czego inni nie wiedzieli. Zapytany przez Jezusa za kogo Go uważa, odpowiedział: *Tyś jest Chrystus – Mesjasz, Syn żyjącego Boga. Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jana – rzekł mu Jezus – gdyż sam Ojciec ci to objawił.* Jezus uznaje to, a Piotr nie tylko chodzi po wodzie, lecz się nad nią duchowo unosi! Tak to widzę.

Kolejna scena z życia Piotra to zapis Jezusowego prorocтва, wskazującego na to, że apostoł, zanim kur zapieje, trzykrotnie się Go zaprze: *Choćbym miał z tobą umrzeć, nie zaprę się ciebie (Mt 26, 34-35).* I choć tak głośno deklarował gotowość poświęcenia, zaledwie kilka godzin później *podtopił się* aż trzy razy. Finał można odczytać w wierszach 69-75 tego samego rozdziału.

Ależ rollercoaster! Huśtawka nastrojów i postaw, wzloty i upadki, w górę i w dół. Czy Jezus zgnił Piotra za to, że coś mu nie wyszło, że deklarował coś innego a zachował się jak ostatni drań zapierając się samego Mistrza? Nie zgnił, ponieważ znał jego serce i to, co naprawdę w nim było.

Tak samo Jezus zna ciebie. Wie jak się czujesz, gdy upadasz, gdy twoja wiara maleje, gdy ręce opadają, gdy zaczynasz tonąć. Aby jednak Jezus mógł tak reagować na braki w wierze, musisz najpierw zrobić pierwszy krok wiary – uwierzyć Chrystusowi, oddać i poddać Jemu swoje życie.

List do Hebrajczyków 11, 6 informuje nas, że *Bez wiary nie można podobać się Bogu: kto bowiem przystępuje do Boga musi wierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają.* Piotr, ze swoimi upadkami i wzlotami, z próbami chodzenia po wodzie i gorzkim żalem z powodu zaparcia się swego Mistrza, podobał się Jezusowi. Jezus akceptował go, bo wiedział, że ten wierzy w Niego i w Boga. Jezus i Piotr po prostu się znali.

Jezus kocha ciebie, nawet jeżeli w niego nie wierzysz. Umarł za ciebie i nie podoba mu się, że w to nie wierzysz. Nie próbuj więc chodzić po wodzie jeżeli nie wierzysz w Boga Biblii. Jeżeli natomiast wierzysz, ufaj Jego miłości i próbuj dalej. W końcu idziesz razem z Nim przez życie o On na pewno nie da ci zatonać. Mnie uratował już tysiące razy!

Kiedy będziesz wędrować w czasie deszczu, siedzieć nad wodą albo w łódce, gdy będziesz kąpać się w morzu lub zwyczajnie puszczać kamykami kaczki na wodzie, niech ta myśl powróci do ciebie i zawsze ci towarzyszy, zwłaszcza wtedy, kiedy będzie ci się zdawało, że toniesz.

DLA MŁODZIEŻY

Piotr Dymkowski



Wyszukaj słowo „dom” w słowniku, a otrzymasz wachlarz różnorodnych możliwości, tego jak można go zidentyfikować. Zaczynając od przymocowania pinezki na mapie, po takie proste i znane nam słowa jak: „dom jest tam, gdzie serce twoje”. Jednak dopóki nie opuścimy swojego rodzinnego domu, czasami nawet miasta czy kraju, tak naprawdę trudno nam zgłębić pojęcie domu. Dom to coś więcej niż budynek, ściany, określony adres zamieszkania. Dom to ludzie, których kochamy, to atmosfera, którą znamy. Jednak przede wszystkim DOM to miejsce, w którym jesteśmy KOCHANI, CENNI I AKCEPTOWANI.



Nie wszyscy mamy idealne domy. Jednak wszyscy szukamy miejsca, które możemy nazwać domem – miejsca, w którym czujemy się kochani i akceptowani. Minionego lata spędziłam wiele dni poza domem. I choć podróże, nowe miejsca, są pięknym darem, który niesie ze sobą moje aktualne zajęcie, to przebywanie poza domem przez ponad 12 tygodni, nieustannie zmieniając miejsce pobytu jest czasem, w którym z utęsknieniem wracam do tego miejsca, które znam tak dobrze. Przestrzeń jest tak znana, że przechodząc z sypialni do kuchni w środku nocy, po szklankę wody, nie objam się o ściany, nawet jeśli nie zapalam światła. Zapachy, które mówią od wejścia: znam to dobrze. Nawet podłoga... tak, być może będzie to dla ciebie śmieszne, ale nawet chodzenie po podłodze w domu, tej którą znam, i którą tak lubię, jest tym za czym tęsknię spędzając długie tygodnie w obcych sobie miejscach. Dla tych, którzy lubią chodzić bez kapci na stopach poprzednie zdanie być może będzie zupełnie niezrozumiałe :).

Bez względu na to, skąd pochodzisz, życie w domu może być wspaniałe albo pełne problemów. Ludzie

się kłócą. Są konflikty i zranione relacje. Rodzice się rozwodzą. Zaniedbanie, którego czasami doświadczamy w domu nie dotyczy tylko braku remontu od wielu lat czy utrzymywania czystości, ale porzucania, osamotnienia, wykorzystywania. Nie są to proste i łatwe tematy. Wszyscy wiemy, że życie w domu wcale nie jest takie idealne jakbyśmy chcieli. Dlaczego? Trochę dlatego, że zapominamy, iż wszyscy ponosimy odpowiedzialność za to, jaki dom tworzymy, niezależnie czy mamy dopiero lat 12, 17 czy 53.

DOM TO COŚ WIĘCEJ NIŻ KONKRETNE MIEJSCE I LUDZIE, KTÓRZY W NIM ŻYJĄ.

Tego lata miałam wiele rozmów z młodymi ludźmi na temat domu. Wielu z nich pochodziło z „dobrych” domów, w których niczego nie brakuje. Niektórzy z nas żyli lub żyją w domach, w których jest pełno nieszczęścia, bólu i rozczarowań. Ten brak miłości, wartości lub akceptacji może spr-

Natalia Starkowska



wiać, że czujemy się bardzo samotni. Samotność z kolei doprowadza nas do miejsc, które niekoniecznie są dla nas dobre. Miejsc, które wypełnia depresja, agresja, rywalizacja, duma, uprzedzenia.

Wszyscy chcemy gdzieś przynależeć, nasza potrzeba przynależności jest potrzebą pierwotną. Wszyscy też chcemy być akceptowani takimi, jakimi jesteśmy. W moim poprzednim artykule mogłaś przeczytać o tym, że **JESTEŚ PIĘKNA JAKA JESTEŚ!** I to jest prawda, jeśli tylko dbasz o swoje wnętrze wypełniając je dobrymi rzeczami.

Podobnie jest z naszym domem, tym fizycznym miejscem. Jeśli nie dbamy o to jak on wygląda, jeśli nie sprzątamy w nim odpowiednio często, jeśli nie remontujemy i nie odnawiamy ścian, podłóg, to po pewnym czasie ten najpiękniejszy dom przemienia się w ruinę. Tak jak nasze pokoje, kuchnie, łazienki potrzebują odrestaurowania, tak i my potrzebujemy **ODNOWY**.

DOM TO SŁOWO, KTÓRE WYWOŁUJE RÓŻNEGO RODZAJU SKOMPLIKOWANE EMOCJE.

Pocieszeniem jest jednak stan umysłu, który odczuwamy, kiedy jesteśmy w domu. To miejsce, w którym nigdy nie czujemy, że musimy się dopasować. To jest nasz spokój ducha, to jest ten stan, kiedy poddajemy się wypełnionemu pokojem, spokojem i miłością prowadzeniu Bożemu. On jest wierny i dzięki Jego miłości jesteśmy lepszymi formami siebie. Jeśli czujemy, że należymy do Boga, to potrafimy i możemy zabrać ze sobą to poczucie bezpieczeństwa i przynależności, dokądkolwiek się udamy, cokolwiek robimy. Bo wiemy, kim jesteśmy i do kogo należymy. Czy nie jest to powód do wielkiej radości? Ta obietnica przynależności do Bożego domu zapisana jest w Ewangelii wg św. Jana w 14 rozdziale, kiedy Jezus mówi: *W domu mojego Ojca jest wiele mieszkań. Gdyby było inaczej, powiedziałbym wam, bo przecież idę przygotować Wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem* (14, 2-3 EIB).

Tego lata rozmowom z młodymi ludźmi o domu towarzyszyły historie o trzech przypowieściach, które opowiedział Jezus w odpowiedzi na reakcje przywódców religijnych, którzy nie pochwalali Jego

nauczania. Historie te znajdujemy w Ewangelii wg św. Łukasza.

Pierwsza przypowieść mówi o zgubionej owcy i miłości pasterza, która motywuje

go do szukania owcy. Gdy ją znajduje, przyprowadza do domu i świętuje. Bóg zna i kocha każdego z nas w taki sam sposób. Druga historia jest o kobiecie, która zgubiła monetę. Gdy ją znalazła, tak bardzo się ucieszyła, że aż podskoczyła z radości i zaczęła tańczyć. Od razu zawołała swoje przyjaciółki i sąsiadów, żeby świętowali razem z nią. Bóg jest jak ta dobra kobieta, która szuka tego, co jest cenne i cieszy się, gdy to znajdzie. Trzecia historia jest o ojcu i jego dwóch zagubionych synach. Młodszy syn opuszcza dom, marnuje sobie życie, ale wraca, przyjmuje przebaczenie ojca, a ich relacja zostaje odbudowana. Starszy syn nie może zaakceptować tego, że ojciec bezwarunkowo i w pełni przebaczył młodszemu bratu, ponieważ uważa, że jest to niesprawiedliwe.

W każdej z tych trzech historii Jezus pokazuje nam ważne rzeczy o sercu Boga i o tym, jaki naprawdę jest Bóg. On jest Dobrym Pasterzem, który szuka zgubionych owiec, i **KOCHA CIĘ**. Jest jak dobra kobieta, która szuka tego, co cenne i cieszy się, gdy to znajdzie; jesteś dla Niego **CENNY**. On jest Dobrym Ojcem, który przyjmuje z powrotem zgubionych, witając ich z otwartymi ramionami, oferując przebaczenie i odbudowę relacji, przez co wyraźnie pokazuje nam jak bardzo nas **AKCEPTUJE**.

Kończąc ten artykuł przeczytałam właśnie wiadomość od jednej z osób, z którą spędziłam służąc prawie całe lato. Słowa, które napisała stanowią chyba idealne podsumowanie tego, co ja próbowałam tutaj przekazać o niebiańskim domu. Myślę też, że napiszę o nim jeszcze nie raz, bo to takie cudowne miejsce. Warunki te nabierają zupełnie nowego znaczenia, gdy pomyślisz o nich, wiedząc, że najpiękniejsze, przepelnione miłością, pełne 100% akceptacji miejsce, w którym jesteś ceniony takim, jakim naprawdę jesteś czeka na nas w niebie. Dokładnie w tym samym miejscu, w którym przebywa kochający, opiekuńczy i najpotężniejszy Tata. Jego nadzieja, obietnice i obecność są po prostu niesamowite, prawda? I jak niesamowitą taską możemy dzielić się ludźmi, którzy nie znają tego domu, potrzebują tak bardzo poczucia bezpieczeństwa, miłości, akceptacji.

Jezus kocha i akceptuje nas takimi, jakimi jesteśmy, ale ponieważ jesteśmy dla Niego zbyt cenni, On nie chce nas zostawić takimi, jakimi jesteśmy. On chce dla nas czegoś więcej.

ZAPROŚ INNYCH DO DOMU.

Ja zaś jestem w domu Boga, jak drzewo oliwne okryte listowiem, Zaufałam Bożej łasce na wieki.

Będę Cię wiecznie stawić za Twoje dokonania,
I wobec oddanych Tobie wzywać będę Twojego imienia,
Bo tylko
o n o
t c h n i e
d o b r e m.

Psalm 52, 10-11



ETYKA



Czy zauważyliście (oczywiście na podstawie literatury przedmiotu), że ludzie żyjący w danej epoce mają tendencje, by ją uważać za nadzwyczajną. Jest to zjawisko psychologiczne i trzeba się z tym pogodzić.

Współczesna rzeczywistość wokół nas niesie takie zagrożenia, z jakimi nie musiały się pewnie mierzyć poprzednie pokolenia. Wynikają one z dominacji relatywizmu, który zamienia się w dyktaturę zła nad dobrem, fałszu nad prawdą, i dotyczy to przestrzeni społecznych, obyczajowych, a także religijnych, związanych z naszą wiarą.

WSPÓŁCZESNE SPOŁECZEŃSTWO

Aktualnie relatywizowane jest dosłownie wszystko, na przykład: ocena zdrowia fizycznego i psychicznego, wartości i normy moralne, a nawet status osoby ludzkiej. A to z kolei prowadzi do radykalnych zmian w strukturze potrzeb materialnych i psychospołecznych, a także w hierarchii wartości. Czy zauważacie wyraźną przewagę socjalizacji, czyli procesu integracji społecznej, nad personalizacją, która polega na odkryciu i realizowaniu przez daną osobę swojego niepowtarzalnego powołania i na stawianiu się darem dla konkretnych ludzi czy wspólnot.

Zauważam także bardzo groźną cechę w społeczeństwie, którą jest ambiwalentna postawa wobec rozumu i myślenia. I tak odnotowujemy szybki rozwój nauki i techniki, a z drugiej strony zauważamy, że coraz więcej ludzi rezygnuje ze zdolności racjonalnego myślenia w odniesieniu do własnego postępowania egzystencjalnego. Proponowany jest rodzaj „dualizmu schizofrenii” intelektualnej. „Poprawność” wymaga, by współczesny człowiek myślał logicznie tylko w odniesieniu do świata przedmiotów. W odniesieniu do samego siebie i innych ludzi winien kierować się myśleniem subiektywnym, życzeniowym i selektywnym, tzn. myśleniem „pozytywnym”. W takiej perspektywie kryterium myślenia i postępowania winny być subiektywne przekonania danego człowieka, które wynikają z jego specyficznej historii, doświadczeń i emocjonalnych odczuć.

Aktualnie w społeczeństwie promowany jest skrajny indywidualizm, a każdy indywidualista kręci się wokół samego siebie. Taki indywidualista jest niezdolny do solidarności społecznej, do życia w małżeństwie i rodzinie, a co najtragiczniejsze, do bezpośredniego kontaktu z Bogiem. Indywidualista nie ma już innej perspektywy niż własne „ja”. Indywidualizm wyklucza nie tylko troskę o dobro wspólne, solidarność społeczną, sprawiedliwość społeczną czy wierność. Indywidualizm wyklucza też podstawowe wartości osoby ludzkiej, między innymi: prawo do narodzenia i życia (gdyż silniejsi usiłują żyć kosztem słabszych), do wolności (przecież wolny jest rynek, ale nie człowiek), do wrażliwości moralnej i wrażliwości wiary, bo taka wrażliwość sprzeciwia się logice indywidualizmu.

Inną cechą współczesnego społeczeństwa jest hedonizm, który oznacza uznawanie przyjemności za jedyne i najważniejsze kryterium postępowania. Moim zdaniem hedonista myli przyjemność z radością. Szuka łańcuchowej przyjemności, bez wysiłku, bez zobowiązań, bez oceny moralnej. Uleganie hedonizmowi prowadzi do

Zbigniew L. Gadkowski



sytuacji, w której człowiek staje się niewolnikiem doraźnej przyjemności i traci zdolność myślenia o konsekwencjach swego postępowania. Hedonista nie chce pracować, jednak chce korzystać z pracy innych. Poszukuje przyjemności za każdą cenę. Może to czynić z pogwałceniem swego sumienia, moralności, wierności, rodziny, zerwaniem więzi z Bogiem, i to nawet za cenę zdrowia i życia (doczesnego i wiecznego). Często współczesny hedonizm nie szuka już nawet faktycznej przyjemności, ale zadowala się iluzją miłych doznań, jako przykłady podam: sięganie po narkotyki, dopalacze, etc.

SPOŁECZNA DYKTATURA LIBERALIZMU

Liberalizm proponuje społeczeństwu „wolność” anarchiczną i bezmyślną, która prowadzi do krzywd i konfliktów w życiu osobistym i do chaosu i dezorganizacji w życiu społecznym. Ta pseudo „wolność” polega na uleganiu popędowi i instynktom, na czynieniu tego, co najłatwiejsze, a nie tego, co najwartościowsze. Jednocześnie jest to „wolność” od logicznego myślenia, od odpowiedzialności i zdrowego rozsądku, od autorytetów i instytucji, od miłości i prawdy. Jak tu zauważamy, jest to „wolność”, która polega na iluzji, że można stworzyć społeczeństwo (w tym i wspólnotę kościelną), w którym wszyscy mają prawa, a nikt nie ma obowiązków. Z tej perspektywy chrześcijaństwo wydaje się religią zbędnych nakazów i zakazów, a nie źródłem cennych drogowskazów i wytycznych do życia. Chrześcijaństwo, błędnie oczywiście, wydaje się bardziej spisem abstrakcyjnych zasad, wzorców, niż receptą na szczęśliwe i radosne życie, bardziej staje się tresurą niż wychowaniem. Z kolei taska Boża wydaje się bardziej zagrożeniem dla autonomii człowieka niż pomocą w dorastaniu do osobistej wolności. To o czym wspominałem czyni, że współczesny człowiek w tak błędny sposób używa swojej wolności, że ją traci. Natomiast Pismo Święte naucza: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić” (1Kor 6,12). Inny werset, który przytoczę, to „Wszystko wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne; wszystko wolno, ale nie wszystko buduje” (1Kor 10,23).

WSPÓŁCZESNE SPOŁECZEŃSTWO UCIEKA OD BOGA

W swej naiwności liberalizm prowadzi do sekularyzacji. Z tym związana jest rzeczywistość, czyli życie ludzkie (rodzina, szkoła, praca, ekonomia, kultura, nauka, sztuka), są traktowane jako coś niezależnego od instytucji i norm religijnych (biblijnych). Postuluje się często by całkowicie oddzielić sacrum od profanum. I w takiej perspektywie Bóg nie jest już potrzebny. Współczesność nie widzi już potrzeby by ratować ludzi od ignorancji czy poczucia bezradności. Wiara nie jest już traktowana jako klucz do lektury rzeczywistości. Wiara staje się tylko jednym z wielu równoważnych i niepowiązanych ze sobą elementów życia.

Społeczeństwo dąży do pozbawienia chrześcijaństwa jego podstawowego znaczenia, czyli bycia kluczem do rozumienia człowieka i świata oraz kryterium ludzkiego działania. Z sekularyzacją łączy się indyferentyzm religijny. Termin ten oznacza obojętność wobec Boga i religii. Indyferentyzm to przekonanie, że nie ma większego znaczenia to, czy Bóg istnieje, czy też nie. Dla człowieka obojętne-

go religijnie Bóg „umart” w tym sensie, że przestał być dla niego podstawową wartością życiową, źródłem prawdy i miłości. Człowiek, dla którego nic nie jest ważne i który stał się obojętny na wszystko, obojętnie także w sferze wiary.

Indyferentyzm religijny może przejawiać się w obojętności na przeżycia z Bogiem, albo w traktowaniu wiary na zasadzie popytu i podaży w odniesieniu do określonych potrzeb czy przeżyć.

DESTRUKCYJNY DRAMAT

Podobnie jak pierwsi ludzie opisani w Biblii, dzisiejsze społeczeństwo wierzy, że potrafią własną mocą odróżnić dobro od zła, że są dobrymi sędziami we własnych sprawach oraz że poradzą sobie w życiu bez Boga, bez obiektywnych zasad moralnych, bez dyscypliny i czujności, bez miłości, prawdy i odpowiedzialności. Zamiast odróżniać dobro od zła, współczesny człowiek miesza dobro ze złem i toleruje zło, popadając w coraz bardziej bolesne konflikty i cierpienia. Im większy kryzys przeżywa człowiek, tym bardziej boi się prawdy o sobie i o własnym postępowaniu. Tym bardziej też skłonny jest wierzyć, że taka prawda w ogóle nie istnieje. Człowiek „postępowy” zdumiewa się, gdy zaczyna doświadczać, że jednak istnieją jakieś obiektywne fakty, że podstawowe normy moralne czy wartości nie są wytworem czyjejś fantazji, lecz wynikają z obserwacji rzeczywistości i że nasz los nie zależy od czyichś subiektywnych przekonań.

CHRZEŚCIJAŃSKIE ANTIDOTUM

Pewnie to, co opisałem powyżej sprawi, że zaczniemy przyglądać się temu, co dookoła nas. Ale jak pomóc społeczeństwu, które żyje z dala od Boga? Pomocą może być życzliwość, która zdefiniowana jest: jako przyjazne, życzliwe odnośnienie się do kogoś. Chrześcijanin musi być życzliwy wobec innych, przychylny, przyjazny, służący pomocą i radą. Współczujący wierzący potrafi dostrzec, zrozumieć i wysłuchać potrzebujących bliźnich (i to często nie chodzi o dobra materialne a często o potrzeby psychiczne, duchowe). Życzliwość jest nierozzerwalnie związana z empatią, czyli zdolnością uczuciowego utożsamiania się z inną osobą, wczuwania się w jej sytuację. Bez wrażliwości na potrzeby innych ludzi, zarówno te fizyczne, jak i emocjonalne oraz duchowe nie byłoby mowy o życzliwości. W życzliwości musi być wola, decyzja i działanie, gdyż życzliwość to działanie skierowane wobec drugiej osoby. Jak wiele może zmienić przyjacielski gest, uśmiech, okazanie szczerego zainteresowania, wysłuchanie i udzielenie wsparcia. Jako naśladowcy Jezusa w każdej chwili, musimy zwrócić uwagę na to, czy nasze relacje z innymi ludźmi cechuje życzliwość, przejawiająca się w czynach, gestach i słowach. Sam Jezus zachęca nas do dbania o Boży standard relacji międzyludzkich, poprzez swój przykład i przykazanie miłości. Jeśli chcemy pomóc zagubionym w społeczeństwie ludziom, to nasza wobec nich życzliwość musi być autentyczna i wypływać z właściwych motywacji. Wzorcem dla nas we wszystkim musi być Zbawiciel Jezus Chrystus. Patrząc na Niego powielajmy przez Niego pozostawiony wzorec relacji interpersonalnych, również Jego nauka niech będzie widoczna dla wszystkich w naszym życiu.



MOJE – NIE MOJE

Przypomnę dowcip z brodą. Najlepszy samochód na świecie - dwa razy szybszy od normalnego auta, jego zawieszenie pozwala na przewożenie dowolnie ciężkich ładunków, nie trzeba hamować nim przed wysokimi krawężnikami, ani pamiętać o okresowych przeglądach. Jaki to pojazd? Samochód służbowy. Anegdota mająca najpewniej źródło w codziennym życiu najlepiej oddaje skrytą zasadę, że o własne dba się bardziej niż o cudze. Co na to Pismo Święte?

NIECH KAŻDY DBA NIE TYLKO O TO, CO JEGO, LECZ I O TO, CO CUDZE (FLP 2, 4 EIB)

Czy werset ten stał się pustym frazesem w otaczającej nas rzeczywistości? A może zawsze był? W zwykłej codzienności, wszyscy są żywotnie zainteresowani zabieganiem o własne sprawy i sprawiają wrażenie, jakby ich wysiłki były rozliczane akordowo i pod presją tykającego zegara. Nie przestaje ich opuszczać wrażenie, że nie zdążą ze wszystkim, że ktoś ich ubiegnie lub czegoś zabraknie. Dlatego nie liczą się środki prowadzące do celu, ani ich moralna ocena. Kto w takich warunkach życiowego wyścigu jest w stanie poświęcić czas i energię dla interesu bliźniego? Chyba tylko ktoś, kto doświadczył uprzejmości i dobra od kogoś innego i została w nim złamana wrodzona wrogość i agresja. Chrześcijanin, którego istnienie i duchowe odrodzenie ma swoją genezę właśnie w poświęceniu Jezusa (kogoś obcego), powinien w oczywistej konsekwencji ujawniać wewnętrzny imperatyw ku czynieniu dobra wokół siebie. Historia odnotowuje ślady takiej działalności wielu chrześcijan na całym świecie, w tym i w Polsce (aktywność Mennonitów na Żuławach).

Jacek Płoszyński



NIE ZABIEGAJcie TYLKO O TO, CO SŁUŻY WAM, ALE RÓWNIeŻ O TO, CO SŁUŻY INNYM (1 KOR 10, 24 EIB)

Już nie tylko ściany w moim mieszkaniu są moje, nie tylko ogrodzona posesja, ale również moja jest klatka schodowa, droga, okolica. Kluczem do zrozumienia tej postulowanej przez św. Pawła postawy, powinna być myśl o przesunięciu granic prywatności (nie mylić z intymnością) oraz rozszerzenia otoczenia, na które mamy mieć wpływ. Jako sól tej ziemi w obronie przed totalną demoralizacją i niczym zaczyn wiary, ku poznaniu sprawiedliwości Bożej, chrześcijanin może w bardzo namacalny sposób kształtować otoczenie. Mogłaby się wprawdzie zrodzić myśl, że nakaz ten dotyczy wyłącznie chrześcijan wewnątrz Kościoła, a zabieganie o pomyślność grzeszników pozostających na zewnątrz, to przesada i nadużycie. Jednak św. Paweł klaruje wątpliwości w następujących wierszach.

BĄDźCIE LUDźMI, KTORZY NIE DAJĄ POWODU DO POTKNIĘć ANI ŻYDOM, ANI GREKOM, ANI KOŚCIOŁOWI BOŻEMU, PODOBNIe JAK JA STARAM SIĘ ZADOWOLIć WSZYSTKICH WE WSZYSTKIM, DBAJĄC NIE O TO, CO MI SŁUŻY, LECZ CO SŁUŻY INNYM, BO ZALEŻY MI NA ICH ZBAWIENIU (1 KOR 10, 32-33 EIB)

To ciekawe, że Apostoł zdaje się uczulać adresatów listu, żeby służbę pojednania i głoszenia Ewangelii sprawowali w bardzo praktyczny, wręcz przyziemny sposób. Zadaniem odrodzonego duchowo człowieka jest wszelkimi sposobami przeciwstawianie się głównemu nurtowi życia i jego zasadniczym filarom funkcjonowania, jak podstęp, wyzysk, gwałt, kłamstwo, itd. A żeby tego dokonać i przeciwstawić się powszechnej walce o przetrwanie, potrzeba zaiste *wariata* nie z tego świata. I oto sedno sprawy. Promocja Ewangelii nie opiera się na profesorskich umyślach ani sile walecznych herosów, wystarczy jej zwykły człowiek w zwykłych okolicznościach postępujący w niezwykły sposób. A jednak w przypadku, gdy czyjaś własność albo dobro wspólne jest wystawione na zniszczenie, wtedy zwykle wszystkich przenika myśl - „to nie moja sprawa” albo „nie będę się wygłupiał”. Skąd ta wszechogarniająca bierność?

W minionej epoce uspołecznionej gospodarki planowej, której udowodniona empirycznie niewydolność przysłużyła się do upadku bloku państw socjalistycznych, ukształtowała się powszechna postawa objawiająca się pogardliwym stosunkiem do wszelkiej własności a zwłaszcza tej państwowej. Podskórnie każdy obywatel wiedział, że skoro jakaś rzecz jest państwowa i nie ma konkretnego właściciela lub gospodarza, to nie trzeba o nią dbać, można wyzyskać z niej nadmierne korzyści, a później zostawić na zmarowanie lub wręcz zniszczyć. Istniała szansa, że gdy rzecz przedstawiała jeszcze jakąś wartość, szybko znajdowała się w posiadaniu spryciarza i cwaniaka – ubocznego wytworu społecznej rewolucji, który w tamtych warunkach odnajdował się, jak ryba w wodzie.

Czasy się zmieniły, ale mentalność zakorzeniła się na dobre. Proszę przyznać czy nie stosujesz podwójnych standardów staranności i dbałości przy używaniu sprzętów własnych lub służbowych (np. narzędzi, laptopów, samochodów, a nawet odzieży roboczej). Oczywiście tego typu przedmioty stanowią elementy środków produkcji, które wykorzystujemy w celu wykonywania zadań w ramach powierzonej nam pracy i podlegają naturalnemu zużyciu, a ich właściciel odpisze sobie utratę ich wartości w księgowych zapisach. Niemniej będę się upierał, że również te powierzone nam dobra powinniśmy traktować, w taki sposób, aby ich stan odzwierciedlał naszą dbałość, staranność i charakter.

Zastanawiam się jak wielu z nas z uśmiechem i w sposób powierzchowny reagowało na biblijną historię wydobywania siekiery z wody (2 Krl 6, 1-7). Jak sam podtytuł rozdziału zapowiada wydarzenie zwińczone zostało cudem Elizeusza – siekiera wypłynęła na powierzchnię wody. Jednak zwracam uwagę na właściwą przyczynę, dla której prorok interweniował z pomocą mocy Bożej. Można założyć, iż siekiera w epoce produkcji ręcznej była cennym narzędziem i wyprodukowanie jej kosztowało wiele wysiłku. Jednak ważniejszy dla mnie jest fakt, iż ów pechowy uczeń posługiwał się pożyczonym narzędziem i mógł się domyślać, iż dał słowo, solennie obiecał, złożył obietnicę, że będzie posługiwał się nią rozsądnie, zgodnie z przeznaczeniem i odda ją w dobrym stanie. Otóż to, dał słowo, postawił na szali swoje dobre imię i zależało mu, aby imię szkoły prorockiej, do której należał, nie zostało również wystawione na szwank. I chyba nie przeszło mu przez myśl, żeby szukać okoliczności lub ludzi, których można by obarczyć winą, a z siebie uczynić ofiarę „ślepego losu”. Mam wrażenie, że w obecnej dobie rosnącego dobrobytu oraz karlejącego poczucia wstydu i przyzwoitości, ludzie coraz lżej traktują sobie wartość czyjejś pracy i jej efektów. Dowody widzę na przykładzie dewastacji rowerów miejskich, instalacji rekreacyjno-sportowych, wypożyczanych narzędzi czy książek itp.

Oczywiście chrześcijanin uczyniający komuś niefrasobliwemu swój wartościowy przedmiot jest w trudnej sytuacji i nie wypada mu upomnieć się o naprawienie szkód czy wyrównanie strat. Gotów jest raczej nastawić drugi policzek. W przeciwnym razie łatwo byłoby mu zarzucić materializm, przywiązywanie się do rzeczy i w ogóle niskie drobnomieszczańskie usposobienie. Smutne, ale faktycznie tak chrześcijanin winien postąpić, mimo pałających emocji, aby nie spowodować zgorszenia owego „wzy-

skiwacza”. Z kolei chrześcijanin w przeciwnej roli tj. pożyczającego, winien wykazać się podwójną starannością i dbałością, aby użytkowany przedmiot nie uległ zniszczeniu lub niewspółmiernej eksploatacji i przez to nie stał się źródłem przykrości i zgorzelenia dla tego, kto mu zaufał. Sposób w jaki traktujemy pożyczone narzędzie, książkę, a nawet doza rozsądku z jakim wydatkujemy pożyczone pieniądze, świadczy o naszym stosunku do darczyńcy i naszym dobrym imieniu jako powierniku czyjegoś zaufania.

Może często nachodzą nas wątpliwości czy warto być przyzwoitym człowiekiem w opozycji do przewrotnych, zakłamanych, bezbożnych praw i reguł. Choć świadomi tego, że zasiewana moralność i wartości wiodą ostatecznie ku zatraceniu, to nieuchronnie doprowadzają do zwiedzenia lub zgorzelenia również i wybranych Bożych.

Nadeszły czasy, w których słowa rzuca się na wiatr, obietnice składa bez pokrycia, powiedzenie „słowo honoru” stało się archaizmem, a wartość tzw. dobrego imienia uległa znaczącej dewaluacji. Teraz panujący trend pozwala lub wręcz wymusza, aby mówić co się komu podoba, zwłaszcza w pryzmacie doraźnych korzyści. Cierpienie lub choćby dyskomfort spowodowany dotrzymaniem komuś obietnicy ze szkodą własną jest opcją niedopuszczalną. Pewnie dlatego te grząskie relacje społeczne wymogły na ludziach potrzebę rejestrowania faktów, już nie tylko na piśmie, ale i w formie audio i video. Jeżeli moje słowa nie zostały nagrane, to mogę się ich wyprzeć, albo zarzucić komuś ich błędną interpretację; jeśli moje czyny nie zostały uwiecznione przez kamerę, to słowa świadków też mogą być podważone.

Od takiego zgnitego świata najchętniej odwrócić się plecami, odizolować się i modlić o szybkie przyjście naszego Pana. A jednak pośród tych ludzi, zaprzędanych woli diabła i pogrążonych w sidłach namiętności – słabych i niewydolnych w czynieniu dobra – jesteśmy misjonarzami Dobrej Nowiny i orędownikami pokoju. Święty Paweł pisze, aby wykazać się raczej empatią i współczuciem, niż izolować się za wysokim murem moralnych zasad.

DLA SŁABYCH STAŁEM SIĘ JAK SŁĄBY, ABY SŁABYCH POZYSKAĆ. STAŁEM SIĘ WSZYSTKIM DLA WSZYSTKICH, ABY WSZELKIM SPOSOBEM NIEKTÓRYCH ZBAWIĆ (1 KOR 9, 22 UBG).

Musimy zbudować załazek nowej kultury, która będzie objawiać się m.in. szacunkiem dla przestrzeni wspólnej i własności cudzej. Miejsce naszej obecności powinno emanować pięknem, harmonią i porządkiem, bo taki nam został wpisany duchowy, nowy genotyp w odrodzoną chrześcijańską naturę. Jeśli to wewnętrzne ciśnienie radości i bezinteresowności nie sprawi, że nasz kubek będzie się przelewał na zewnątrz, to otoczenie wleje się do niego tworząc miksturę żółci, złości i rozgoryczenia.

Przypomina mi się opowiadanie Leopolda Tyrmanda *Rower, czyli zemsta moralności**, w którym główny bohater – wykwalifikowany złodziej działający na terenie Szwecji – trafia do więzienia na dwadzieścia miesięcy, po nieudanym napadzie na jubilera. Jego sposób na życie pokrywał się z wyznawanym światopoglądem. Uważał, że kradzież jest wynikiem postępu cywilizacji, wyższą formą zdobywania przewagi nad bliźnim i niszczenia go, że jest przywilejem mądrzejszych i zręczniejszych i że jest swego rodzaju szlachectwem. Prawdziwą historię cywilizacji stanowiło komplikowanie się form kradzieży. Uczciwość była według niego religią ludzi słabych i małowartościowych. Gdy, po opuszczeniu więzienia, udał się z powrotem pod feralny adres z zamiarem sfinalizowania skoku, stanął jak ośupiarty na widok własnego roweru. Drogi rower z pełnym osprzętem wraz z 500 koronami i złotą papierośnicą w sakwie stał oparty, w tym samym miejscu, w którym go zostawił udając się na skok. Nie dosyć, że rower nikt nie ukradł, to na dodatek był w dobrym stanie i gotowy do jazdy, dzięki strażnikowi z pobliskiego urzędu, który w trakcie nocnych zmian dokonywał drobnych zabiegów pielęgnacyjnych. Na pytanie dlaczego sobie po prostu tego roweru nie zabrał, odpowiedział z uśmiechem: *To takie proste, przecież ten rower nie jest mój.*

Choć wielu, będąc orędownikami porządku i sprawiedliwości, pała chęcią wymierzania dotkliwych kar dla sprawców zachowań aspołecznych, ja mimo wszystko wierzę w większą skuteczność zabiegów wychowawczych i siły dobrego przykładu.

To ciekawe, że do upamiętania przywiodły nas dobroć, miłosierdzie i łaskawość Boga, Jego pobłażliwość wobec popełnionych wcześniej przez nas przestępstw, a nie nasze odpracowanie win i odbycie zasłużonej kary. Wychylenie należnej nam czary Jego słusznego gniewu, dla każdego okazałoby się dawką śmiertelną. Chrystus, który nas pojednał z Bogiem przez swoją przelaną krew, zabrawszy od nas kielich sprawiedliwego gniewu, poruczył nam sprawować w tym samym Duchu dzieło pojednania, *troszcząc się o dobro i zbudowanie drugiego człowieka* (Rz 15, 2 UBG).

* Leopold Tyrmand, *Gorzki smak czekolady Lucullus*, Wydawnictwo MG, 2007.
Tłum. Biblii za: EIB-Ewangeliczny Instytut Biblijny i UBG-Uwspółczesna Biblia Gdańska.

Jedyne takie muzeum w Polsce



Mikołajki zwane „Mazurską Wenecją” – miasteczko położone na Mazurach, w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich, leży nad jeziorami Tałty i Jezioro Mikołajskim. Mieszka w nim tylko 4 tysiące mieszkańców, ale latem, kiedy zapelnione są hotele, pensjonaty, pola namiotowe, to w mieście przebywa około 40 000 ludzi. A podczas eliminacji do rajdowych mistrzostw świata w okolicach Mikołajek przebywało około 250 000 ludzi.

W tym to miasteczku znajduje się jedyne w kraju Muzeum Reformacji Polskiej (inne podobne, to Muzeum Protestantyzmu w Cieszynie). Muzeum poświęcone jest w całości historii reformacji polskiej ze szczególnym uwzględnieniem Mazur.

Prawie za każdym razem, kiedy przybywam do Mikołajek, odwiedzam wspomniane muzeum. Ostatnim razem, kiedy byłem w nim, spotkałem bardzo miłego, elokwentnego człowieka, który okazał się kustoszem i opiekunem wspomnianej placówki (funkcję tę pełni od 2002r.) a nazywa się Rejnold Kuchn. Zaproponowałem mu wywiad. Zgodził się. Oto nasza rozmowa.

ZLG. Kto i kiedy założył to unikatowe muzeum?

RK. Pomysłodawcą był prof. Stanisław Lorentz, a bezpośrednim twórcą i założycielem w roku 1973, był ks. Władysław Pilchowski (1913-2008), proboszcz Parafii Ewangelicko-Augsburskiej (luteirańskiej) w Mikołajkach.

ZLG. Muzeum nie jest może wielkie, ale usytuowane w samym centrum miasta i w ładnym budynku. Skąd założyciel zdobył lokum?

RK. Obecnie muzeum mieści się w dawnej plebanii, która powstała w połowie XIX w., kiedy wzniesiono w Mikołajkach (wówczas Nikolaiken) klasycystyczny kościół luteirański wzorowany na planach Karola Fryderyka Schinkla. W 2002 roku budynek

ten został przez ks. Franciszka Czudka, następcę ks. Pilchowskiego, przebudowany i zaadaptowany na potrzeby muzeum.

ZLG. Jaka idea przyświecała założycielowi muzeum, co chciał zachować dla przyszłych zwiedzających?

RK. Ideą Pilchowskiego było przede wszystkim zachowanie cennych dokumentów, związanych z rozwojem protestantyzmu na Mazurach; takie dokumenty były często bezmyślnie niszczone w okresie PRL-u. Założyciel chciał pokazać i zachować w pamięci dla potomnych wiarę i kulturę protestancką dawnych mieszkańców Mazur.

ZLG. A co Pan, jako kustosz chce uwypuklić, przekazać zwiedzającym?

RK. Motto muzeum brzmi: „Chcesz wiedzieć więcej? Pytaj u źródeł. Nie wierz w mity i stereotypy. Mazury to nie tylko piękno krajobrazu, lecz także pamiętka czasów i ludzi”. A ja ze swej strony pragnę uwypuklić wielokulturowość i wielowyznaniowość dawnych Mazur i Prus Wschodnich. Chcę zwrócić szczególną uwagę na zgodne współistnienie wielu religii i wyznań. Teren Prus Wschodnich był tolerancyjny wyznaniowo, znajdowali tu schronienie ludzie z okolicznych państw, którzy „u siebie” byli prześladowani za wiarę. Mogę tu przywołać hugenotów z Francji, staroobrzedowców z Rosji czy wspólnotę arian (braci polskich). Pragnę też wspomnieć, że w roku 1772 przyłączona do Prus została Warmia, która była katolicka. Wówczas w kraju protestanckim powstał region katolicki.

ZLG. Co jeszcze warto wiedzieć o dawnych mieszkańcach Mazur i Prus Wschodnich?

RK. Warto wiedzieć, że ludność mazurska od XVI w. do lat 30 ubiegłego wieku postuguwała się ję-

WARTO ODWIEDZIĆ

zykiem polskim i pielęgnowała wiarę ojców. Język polski był językiem liturgicznym aż do 1939 roku na równi z językiem niemieckim (w Kościołach odbywały się dwa nabożeństwa, dla Mazurów w języku polskim, a dla Niemców w języku niemieckim). To nieznaną dla wielu dawną specyfika regionu mazurskiego.

ZLG. Co stało się z autochtonami, gdzie się podziali?

RK. Po drugiej wojnie światowej dla ewangelickich Mazurów i katolickich Warmiaków zabrakło miejsca w nowej rzeczywistości Polski Ludowej. Ponad 90% ludności opuściła rodzinną ziemię. Muzeum jest zatem pomnikiem pamięci i przestrożą na przyszłość. Zwiedzający znajdują także podstawowe informacje na temat przyczyn i założeń Reformacji XVI wieku i jej wpływu na kulturę europejską (w tym także polską).

ZLG. Wróćmy do zbiorów muzealnych, proszę je wymienić.

RK. Muzeum posiada unikatowy zbiór, bo liczący około 1100 pozycji, zabytków piśmiennictwa i drukarstwa polskiego na Mazurach do 1945r. Zbiory muzealne zawierają cenne druki, dokumenty, zdjęcia, itp., związane z ruchem reformacyjnym na terenie Polski i Europy. Najstarszy druk pochodzi z 1656 roku. Najstarszą Biblią jest Biblia Gdańska z 1726 r. (Biblia Sacra). Są wydawnictwa z oficyn królewieckich, np. kancjonaty mazurskie. Są wydawnictwa cieszyńskie i dolnośląskie (brzeskie i oleśnickie), ale także mazurskie i mazowieckie. Mamy śpiewniki drukowane czcionką gotycką, ale również i czcionką zwykłą. Mamy nawet Słownik Języka Polskiego autorstwa B. Lindego. Posiadamy „Rozprawę teologiczną św. Tomasza z Akwinu” (rok wydania 1656). Na ścianach sal wystawowych zawieszono są portrety reformatorów Kościoła, w tym i polskich działaczy reformacyjnych. Całość dopełniają mapy, instrumenty muzyczne (dwie fisharmonie) oraz naczynia i stroje liturgiczne (w tym toga pastorska). Posiadamy również oryginalne tablice z nazwiskami parafian poległych w wojnach napoleońskich i w pierwszej wojnie światowej.

ZLG. Skąd taki ogrom zbiorów?

RK. Zbiory pochodzą z Polski i zagranicy, ks. Pilchowski otrzymał

wał eksponaty głównie od osób, które emigrowały lub były zmuszone do emigracji. Do dnia dzisiejszego darczyńcy przynoszą to, co często znajdują na strychach lub piwnicach swoich starych domów, często nie zdając sobie sprawy z ich wartości.

ZLG. Nie przypuszczałem, że muzeum przez lata rozwijało się bez żadnych przeszkód.

RK. Nie zawsze było tak różowo. Dla przykładu, po zmianach administracyjnych w 1999 r., muzeum znalazło się w kompetencji Starostwa w Mrągowie, które nie było w stanie finansować naszej działalności. Smutnym dniem był 25 sierpnia 2000 r., kiedy samorząd podjął decyzję o likwidacji muzeum. Jednak w 2002 roku ówczesny proboszcz ks. Franciszek Czudek postanowił reaktywować muzeum i w ten sposób placówka narodziła się po raz drugi. Obecnie muzeum jest jednostką autonomiczną w strukturach wspomnianego Kościoła. Jest również zarejestrowane w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ZLG. Co jeszcze ciekawego, nieznanego szerszemu ogółowi, możemy się dowiedzieć od Pana?

RK. Jest tutaj wiele ciekawostek, ale dla mnie Mazura najciekawsze są zawsze moje Mazury. Mogę opowiedzieć o mazurskim ruchu gromadkarskim, który wywodzi się z ruchu pietystycznego. Przedstawiciele ruchu gromadkarskiego głosili potrzebę „narodzenia na nowo” z Ducha Bożego, odrodzenia religijnego, prowadzenia moralnego życia.

ZLG. To może będzie tematem wiodącym naszego następnego wywiadu. A jak zakończymy niniejszy?

RK. Zapraszam wszystkich członków Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan i czytelników *Głosu Ewangelicznego* do odwiedzenia naszego muzeum (Plac Kościelny 4 w Mikołajkach). Z pewnością znajdziecie coś, co was zainteresuje, i co jest wam bliskie. Muzeum jest czynne w okresie od kwietnia do końca października w godzinach od 9 do 17. W pozostałych miesiącach zwiedzamy po uzgodnieniu telefonicznym z kustoszem Muzeum Reformacji (87 42 16 293 lub 87 42 16 810).

ZLG. Bardzo dziękuję za interesującą rozmowę.





Dnia 23 lipca 2019 roku odbyła się uroczystość pogrzebowa s. Urszuli Cieloch, długoletniej Sekretarki Rady Kościoła i gospodarza siedziby Rady Kościoła przy ul. Zagórnej 10 w Warszawie.

Uroczyste nabożeństwo odbyło się w Kaplicy Zboru KECh w Piątkowie, które prowadził pastor miejscowego Zboru, prezbiter Bolesław Wysoczyński. Podczas uroczystości pogrzebowej Słowem Bożym dzielili się:

Cezary Komisarz – Prezbiter Naczelny Kościoła, Leon Dziadkowiec – Sekretarz Rady Kościoła i Jacek Duda – Zastępca Przewodniczącego Rady Kościoła i Prezbiter Okręgu Wschodniego.

Druga część uroczystości odbyła się na cmentarzu w Policznie, tu okolicznościowe kazanie wygłosił Daniel Krystoń – Skarbnik Rady Kościoła.

Po zakończeniu uroczystości pogrzebowej, biorący w niej udział, zostali zaproszeni na positek, podczas którego mogliśmy wspominać życie i służbę s. Urszuli.

Zmarła pozostawiła bardzo dobre świadectwo chrześcijańskiej służby wobec każdego bliźniego.

W uroczystości wzięło udział wiele osób, zarówno z naszego środowiska kościelnego (szczególnie z Warszawy), jak i miejscowych znajomych Zmarłej.

„I USŁYSZAŁEM GŁOS Z NIEBA MÓWIĄCY: NAPISZ: BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ. ZA-PRAWDĘ, MÓWI DUCH, ODPOCZNAJ PO PRACACH SWOICH; UCZYNKI ICH BOWIEM IDĄ ZA NIMI” (OBJ 14,13).

Jacek Duda

Wspomnienie

o siostrze Urszuli Cieloch (1969-2019)

Owoce zaś Ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość... Jeśli według Ducha żyjemy, według Ducha też postępujemy. – Galacjan 5,22-26.

W 1998 roku zostałem wybrany przez Synod na stanowisko Prezbitera Naczelnego KECh. Od początku mojej nowej posługi (wciąż byłem pastorem w Wodzisławiu Śląskim) starałem się ocenić sytuację w Kościele, która była w tym czasie bardzo trudna. Budynek siedziby Kościoła wymagał remontu, archiwum było zaniedbane, dokumenty wymieszane z tymi, które pozostały jeszcze po Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym, a sekretarka Kościoła wyszła za mąż i wyprowadziła się do Niemiec.

Zwróciłem się wtedy z pytaniem do br. Leona Dziadkowca, czy nie byłby w stanie zwolnić się z pracy w banku i podjąć jej w pełnym wymiarze w Kościele. Była to trudna i ryzykowna decyzja, ale trafna, stała się błogostawieństwem dla Kościoła.

Starałem się zapoznać z lokatorami, którym użyczono pokoje. W jednym z nich, wspólnie z innymi koleżankami, mieszkała s. Urszula Cieloch; zwróciła moją uwagę swoją pokorą i optymizmem. Pracowała jako ekspedientka, prowadziła również sprawy biurowe i księgowo.

W tamtym czasie do Warszawy przyjeżdżała również moja żona, aby pomagać mi przy różnych pracach, również w sprzątanii (pomimo wielu obowiązków często sam chwytalem za ścierkę). Któregoś dnia, kiedy zmywałem schody, dwóch studentów przechodziło obok, jeden z nich powiedział: „O, popatrz, jakiego mamy teraz prezbitera!”. I właśnie wtedy naszą uwagę zwróciła s. Ula, która po przyjściu z pracy, pomimo zmęczenia, bardzo chętnie nam pomagała.

Gdy moja żona dowiedziała się, że s. Ula zwolniła się z pracy, poddała mi myśl, że być może to właśnie ona byłaby odpowiednią kandydatką na sekretarkę. W 1999 roku zapytałem Ulę, czy nie przyjąłaby tej propozycji. Po otrzymaniu pozytywnej, choć ostrożnej odpowiedzi, zaproponowałem jej pracę w sekretariacie na czas próbny.

Siostra Ula, niezależnie od szkolenia przeprowadzonego przez br. Leona Dziadkowca, z własnej inicjatywy i przy użyciu swoich środków ukończyła kurs obsługi sekretariatu i biura. Prawdziwy test przeszła, gdy pomagała w reorganizacji biura kościelnego, tworzeniu systemu księgowości, segregowaniu wielu akt i dokumentów.



Siostra Ula przejmowała w sposób odpowiedzialny coraz to szerszy zakres obowiązków, co odciążało brata Leona. Po za tym posiadała zmysł organizacyjny, umiejętności logistyczne, niespożytą energię, obejmując swoimi działaniami wszystkie dziedziny pracy biura, jak również działania gospodarcze.

Zajmowała się wszystkim, począwszy od prowadzenia sekretariatu, poprzez zaopatrzenie i przygotowywanie posiłków na różne spotkania i konferencje, aż po przyjmowanie gości na noclegi.

Przyjęte obowiązki wykonywała perfekcyjnie w poczuciu głębokiej misji, aż do końca. Jej służba stała się błogostawieństwem dla Kościoła. Brak s. Uli jest nieodżałowaną stratą.

Chcę zwrócić uwagę, że wyróżniała ją pokora, mądrość i umiejętność dochowywania tajemnicy. Była sekretarką przez okres sześciu kadencji Rady Kościoła. Dała się poznać jako osoba wierna, uprzejma, uczciwa, bardzo odpowiedzialna, godna zaufania, lojalna wobec każdego składu Rady Kościoła. Każdy z urzędujących Prezbiterów Naczelnych mógł liczyć na jej sumienną i kompetentną pracę. Dbała o dobre imię Kościoła. Przyjmowała na siebie cały ciężar obsługi posiedzeń Rady Kościoła, Kolegiów Pastorów i Synodów.

Pragnę zaznaczyć, że to, co wyżej napisałem ma podkreślić, iż życie s. Urszuli świadczyło o jej autentycznym odrodzeniu z Ducha Świętego i kierowaniu się w swoich decyzjach Bożą wolą. W okresie jej poważnej choroby podkreślała, że jest gotowa na spotkanie z Panem, jeżeli taka będzie Jego wola.

Uważam, że to, co robiła i kim była świadczy o naśladowaniu przez nią swojego i naszego Pana Jezusa Chrystusa, niesieniu krzyża i wydawaniu owocu Ducha Świętego.

Myślę, że za Apostołem Pawłem powiedziałaaby: *Być z Panem jest daleko lepiej* (Flp 1, 21-24).

Módlmy się, aby Kościół mógł znaleźć godną jej następczynię.

Henryk Karzełek

Słowo w imieniu rodziny i przyjaciół

Brat Henryk w powyższym wspomnieniu opisał siostrę Urszulę na tle działalności kościelnej, natomiast ja chciałbym ją scharakteryzować w kontekście jej duchowości oraz relacji z Bogiem i bliźnimi.

Urszula była moją szwagierką, siostrą mojej żony, Grażyny. Od razu dała się poznać jako osoba pełna miłości do Boga i bliźnich, okazująca ją w praktyczny sposób. Wniosła ogromny wkład już na początku, w organizację naszego wesela. Potem wielokrotnie okazała się wsparciem, na przykład przez budujące, zachęcające rozmowy i mądre rady oraz pomocne wersety. Zawsze można było liczyć na jej wytrwałe i żarliwe modlitwy wstawiennicze, gdy tylko w naszym życiu pojawiały się trudności. Gdy straciliśmy pierwsze dziecko, okazała nam nadzwyczajną pomoc. Wspierała całą rodzinę na miarę wyłaniających się potrzeb, niejednokrotnie dawała nieoczekiwane prezenty. Wielokrotnie była dla nas aniołem, posłańcem Bożym. Pewnego razu Bóg posłał ją mi na pomoc, bym na Dworcu Centralnym w Warszawie mógł trafić na autobus zastępujący pociąg.

Jej pobożność była prosta i prostolinijna, ale głęboka. Codziennie czytała rozważania biblijne oraz samą Biblię. Bardzo ceniła wartościowe książki chrześcijańskie i dobre kazania. Nie żałowała czasu na modlitwę. Wzorowo przejawiała owoc Ducha Świętego, a zwłaszcza miłość. Była osobą stanu wolnego, ale miała radość w Panu, nie cierpiała z powodu samotności, gdyż zawsze otaczali ją życzliwi ludzie, aż do końca jej ziemskiego życia w szpitalu.

Była bardzo życzliwa wobec wielu osób. Zaprzyjaźniła się z wieloma mieszkańcami budynku przy ul. Zagórnej, którym bardzo umiejętnie zarządzała. Wiele osób chętnie i gościnnie podejmowała w swoim mieszkaniu, także nas, gdy wracaliśmy z Torunia przez Warszawę do Kozienic.

Była gospodynią, która mile i serdecznie witała osoby wynajmujące pokoje na Zagórnej i zawsze była bardzo pomocna. Wytwarzała swoją osobowością atmosferę spokoju i bezpieczeństwa. Podczas kolegiów pastorów, synodów i konferencji (i nie tylko) zawsze potrafiła zadbać o godny nocleg dla każdego strudzonego przybysza, także wtedy, gdy brakowało miejsc na Zagórnej.

Była nie tylko naszą krewną, ale i serdeczną przyjaciółką, która pozostanie w naszych sercach już na zawsze. Wierzmy, że jest teraz w lepszym miejscu niż ten padół łez. Bardzo nam jej teraz brakuje, ale pozostaje nadzieja, że spotkamy się z nią znowu, w Królestwie Bożym, o ile wytrwamy w Chrystusie.

W imieniu rodziny i przyjaciół,

Szymon Matusiak
Zbór w Piątkowie

Konferencja w Janikowie



„Pierwsze i drugie przyjście Chrystusa na tle żydowskim” to tytuł naszej konferencji, która została zorganizowana przez zbor KECh w Janikowie, w wynajętej sali, w dniach 17 i 18 maja 2019 r.



Zawsze chciałem poznać Żyda z krwi i kości, który na zawołanie Pana: „Pójdź za Mną”, uczyniłby ten krok, nie zważając na konsekwencje takiej decyzji. W Dziejach Apostolskich mamy przykład Saula z Tarsu, który stał się apostołem Pawłem. Dobrze jest dla człowieka, kiedy wie, jak ma żyć i jaki jest cel, do którego ma zmierzać.

W ubiegłym roku latem spotkałem się z bratem Szymonem Matusiakiem, a w międzyczasie usłyszałem o nauczaniu doktora Arnolda Fruchtenbauma i o jego kilku wizytach w Polsce. Szymon podczas tego spotkania dużo mówił o Arnoldzie, ponieważ był tłumaczem na jednej z jego konferencji. Już wiedziałem, że to jest Żyd, który poniósł dużą cenę za pójście za Mesjaszem oraz posiada sporą wiedzę na temat Jezusa z Nazaretu, także o żydowskim tle historyczno-kulturowym Pisma Świętego.

To skłoniło nas, aby zaprosić Arnolda do Janikowa. Ale jak to u nas jest w zwyczaju: najpierw postanowiliśmy modlić się w tej sprawie: nasza rodzina i cały nasz zbor. Po kilku miesiącach Szymon wystąpił do



Z ŻYCIA ZBORÓW

Arnolda zaproszenie, ustaliliśmy termin konferencji. Pozostała jednak kwestia: O czym ma mówić i jaki temat poruszyć? Również i to w modlitwach oddaliśmy Bogu.

Jak na wstępie napisałem, tematem tej konferencji było pierwsze i drugie przyjście Pana Chrystusa. Zaproszony, doświadczony wykładowca Słowa Bożego w niezwykle umiejętny sposób powiązał wiele fragmentów Starego Testamentu z Osobą i dziełem Jezusa z Nazaretu. Korzystał przy tym ze swojej znakomitej znajomości biblijnego języka hebrajskiego oraz tradycji judaizmu. Podał nam wiele wnikliwie wydobytych szczegółów dowodzących, że Jezus ponad wszelką wątpliwość jest obiecany Mesjaszem. Np. dowiódł, że proroctwo z Księgi Rodzaju 3,15 zapowiadało, iż nie będzie spłodzony przez ziemskiego ojca, bowiem mowa jest tam tylko o potomku kobiety. Wskazał, że Księga Izajasza 7,14 dowodzi, iż Mesjasz miał narodzić się z dziewicy.

Odnosnie scenariusza wydarzeń związanych z drugim przyjściem Chrystusa, mówca przedstawił swoje zrozumienie, oparte na wieloletnich badaniach.

Ponadto interesujące były jego odpowiedzi na rozmaite pytania słuchaczy, jak np.: Co brat sądzi o współczesnym mówieniu językami?; Czy są dziś w Kościele prorocy?, itp.

Ta konferencja była dla nas błogosławieństwem, była nim także dla wielu jej uczestników, przybyłych z rozmaitych zborów i kościołów, a nawet z zagranicy.

Na pochwałę zasługują ofiarni członkowie zboru, którzy mocno zaangażowali się w prace związane z konferencją. Duże podziękowanie należy się Władzom Janikowa, które są przychylne dla naszej działalności i również w sprawie konferencji służyły pomocą.

Już teraz zaczęliśmy się modlić o kolejną konferencję z udziałem brata Fruchtenbauma.

Zachęcam Braci i Siostry do wystuchania wykładów, które są zamieszczone w Internecie; pod tym adresem znajdziecie wszystkie linki: <http://www.kech.bydgoszcz.pl/index.php/wydarzenia-kronika/104-konferencja-w-janikowie>

Dariusz Perlikowski, Szymon Matusiak

Zbór we Włocławku



W dniu 02. 06. 2019 r., w naszym zborze odbył się chrzest czterech osób. Był to dla nas radosny dzień, zresztą nie tylko dla nas, Słowo Boże mówi bowiem, że kiedy grzesznik się nawraca całe niebo się raduje. Słowem Bożym usłużył brat Jan Puchacz, pastor I Zboru KECh w Łodzi. Także on przeprowadził ceremonię. Z kolei 10 sierpnia 2019 r., w naszym Ośrodku Rekolekcyjnym w Teodorowie odbył się piknik międzyzborowy. Uczestniczyli w nim bracia i siostry z dwóch zborów w Łodzi, ze zboru w Turku, z Torunia, z Bydgoszczy, także ze zboru Kościoła Zielonoświątkowego we Włocławku. Było nas około 180 osób. Słowem Bożym podzielił się Josh West (Ezd 10, 3-5). W tym dniu odbył się również chrzest dwóch osób. Podobnie jak w czerwcu, tak i tym razem chrztu udzielił pastor J. Puchacz. Dla nas wszystkich był to radosny czas społeczności ludzi kochających Boga.



Leszek Karasiewicz

Zbór w Grodzisku Mazowieckim



KONCERT ORKIESTRY DĘTEJ HALLELUJA

2 czerwca 2019 roku gościliśmy w na niedzielnym nabożeństwie orkiestrę dętą z Niemiec o wdzięcznej nazwie „Halleluja”. To amatorzy z różnych stron Niemiec, którzy swoje urlopy poświęcają na koncertowanie po krajach Europy, grając aranżacje chrześcijańskich pieśni na orkiestrę dętą, dzielą się ewangelią.

Dzięki przychylności władz miasta Grodzisk Mazowiecki, przy współpracy z Centrum Kultury, orkiestra mogła koncertować w jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc Grodziska Mazowieckiego, Parku Skarbków.

Tam również, pomiędzy utworami muzycznymi, w nawiązaniu do wykonywanych utworów, mieliśmy możliwość wspólnie z muzykami, przedstawić ewangelię zgromadzonym słuchaczom i przekazać zainteresowanym Ewangelię Jana i inną chrześcijańską literaturę

Dzięki Bogu za taką możliwość!



OBÓZ MISYJNY

Z inicjatywy World of life Polska zorganizowany został obóz misyjny, którego celem było dzielenie się Ewangelią na terenie miasta Grodzisk Mazowiecki wykorzystując różne formy przekazu - sketch board, film, rozmowy indywidualne.

Wspólne działania w grupie 19 osób z USA, kilkudziesięciu młodych osób z terenu całej Polski i grupy ze Zboru w Grodzisku dały możliwość rozmawiania o Jezusie i zbawieniu z wieloma osobami odwiedzającymi to niezwykle miejsce wypoczynku, jakim jest Park Skarbków, w naszym mieście.

Dzięki Bogu za te niezapomniane chwile.



FRONTOWA ELEWACJA

Mamy kolejny, może nie wielki ale ważny, postęp w pracach wykończeniowych budynku zborowego – część elewacji, ta najbardziej widoczna, została wykończona, co zdecydowanie poprawiło estetykę frontowej ściany obiektu.

Dziękujemy Bogu za to osiągnięcie.



OBÓZ DZIECIĘCY TEODOROWO 2019

Jak co roku od ponad 13 lat, w dniach 29 lipca do 8 sierpnia kilka osób z grodziskiego Zboru podjęło wyzwanie opieki nad dziećmi w wieku szkoły podstawowej na obozie w Teodorowie oraz skorzystało z przywileju nauczania dzieci Bożego Słowa. To nasz priorytet – na chrześcijańskim obozie nie zaniedbać tego co najważniejsze – nauczania Ewangelii o zbawieniu. Zaraz po pobudce modlitwa dziękczynna w grupach, po śniadaniu lekcja biblijna dla młodszych i starszych dzieci oddzielnie, następnie rozważanie zaplanowanego tekstu biblijnego, powiązanego z lekcją w grupach, potem gry, zabawy aż do wieczora i na zakończenie spoteczność wieczorna dla wszystkich uczestników obozu, a na zakończenie dnia modlitwa w pokojach po przewodnictwem wychowawców i pomocników wychowawców.

Sądzę, że to był chrześcijański obóz. Bogu niech będą dzięki.

NOWY Zbór KECh w Poznaniu



Nazywam się Dariusz Cieślak i służę Zborowi w Poznaniu. Spotkanie założycielskie naszego Zboru odbyło się w dniu 7 czerwca 2019 roku. Na listę założycielską Zboru wpisało się 18 osób, jednak na nabożeństwa przybywa znacznie więcej. Podczas spotkania założycielskiego byli obecni przedstawiciele Rady Kościoła: Cezary Komisarz, Leon Dziadkowiec i Piotr Dymkowski. Członkowie naszego Zboru z wielką ofiarnością i zaangażowaniem podjęli się remontu obiektu, w którym odbywamy nabożeństwa. Aktualnie największą potrzebą jest założenie pieca CO, co musimy wykonać przed nadchodzącą zimą. Nadmienię również, że spotykamy się z bardzo życzliwym przyjęciem ze strony innych wspólnot ewangelicznych w Poznaniu. Zbór posiada kilka miejsc w akademiku zborowym dla wierzących studentów.



ZBÓR W POZNANIU

UL. OSTROBRAMSKA 28

NABOŻEŃSTWA:

NIEDZIELA, GODZ. 10.00

WTOREK, GODZ. 18.00

KONTAKT: 514 919 664

Z prac Rady Kościoła



1. Wręczenie pastorowi Andrzejowi Karzełkowi okolicznościowej pamiątki z okazji 25-lecia pracy duszpasterskiej (Jastrzębie Zdrój – Ruptawa),
2. Ordynacja pastora Adama Sławińskiego w Zborze w Katowicach,
3. Spotkanie z Peterem Strauchem z Wolnego Kościoła Ewangelicznego w Niemczech,
4. Spotkanie Rady Kościoła z pastorem Dariuszem Cieślakiem ze Zboru w Poznaniu,





5.



6.

- 5. Spotkanie w ramach Ewangelicznej Polski,
- 6. Konferencja Zborów Okręgu Zachodniego,
- 7. Konferencja Zborów Okręgu Zachodniego,
- 8. Spotkanie w ramach Ewangelicznej Polski,
- 9. Uczestnicy Zgromadzenia Ogólnego Europejskiego Aliansu Ewangelicznego



7.



8.



9.

**Synu mój!
Zachowuj przezorność
i roztropność
i nie spuść ich z oczu,
a będą one życiem
twojej duszy
i ozdobą twojej szyi.
Wtedy bezpiecznie
chodzić będziesz
swoją drogą,
a twoja noga
nie potknie się.
Gdy się położysz do snu,
nie będziesz się bał,
a gdy zaśniesz,
będziesz miał miły sen.
Nie lękaj się strachu
zniecka ani nieszczęścia,
gdy spada na bezbożnych,
gdyż Pan będzie
twoją ufnością,
a twojej nogi strzec
będzie od sidła.**

Prz 3,21-26

